



SYRENA

ROK XX
PARYŻ—LONDYN

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

NR 21/934 (631)

CZWARTEK 26 maja 1960

W NUMERZE

DODATEK SPECJALNY

PARYZY

PIELGRZYMKA NA MONTE CASSINO

RZYM, w maju.
TRADYCYJNYM zwyczajem, dn. 18 maja br., tj. w 16 rocznicę historycznego zwycięstwa polskiego pod Monte Cassino, Polacy zamieszkałi we Włoszech oddali uroczysty hold pamięci poległych w tej

bitwie żołnierzy 2 Korpusu Polskiego. Przed udekorowanym flagami narodowymi ołtarzem polskiego cmentarza wojennego w majestatycznej dolinie u stóp Opactwa Benedyktynskiego zebrała się, mimo dnia powszedniego, znaczna grupa rodaków przybyłych z Rzymu i z okolic, kilka osób z Kraju, delegacje polskich zakonów żeńskich i duchowieństwo świeckie. Były też obecne delegacje kombatanów włoskich i miejscowych władz. Wartę honorową u boków ołtarza, a także dokoła znicza w półkolu przed rzędami grobów i przy wielkich orłach u wejścia zaciągnęli karabinierzy włoscy.

Żalobną Mszę św. w intencji poległych w bojach pod Monte Cassino żołnierzy 2 Korpusu Polskiego w asyście *Opiekun Uchodźstwa Polskiego, ksiądz arcybiskup Józef Gawlina*. Po nabożeństwie i modłach żalobnych, ambasador RP przy Watykanie, *dr Kazimierz Papée*, złożył przed zniczem wieniec w imieniu Rzeczypospolitej, a dalsze wieniec i wiązanki kwiatów złożyły delegacje Stowarzyszenia Kombatanów Polskich we Włoszech i duchowieństwa oraz dzieci ze szkoły elementarnej na Monte Cassino.

Obchód odbył się w atmosferze skupienia i powagi. Nie można też było nie zaobserwować olbrzymiego wrażenia, które sprawia ten monumentalny cmentarz na naszych rodakach z Kraju, wstrząśniętych do głębi na widok grobów tylu Polaków, co w tulaczce wojennej, podczas kiedy Kraj cierpiał niewolę i przemoc na jeźdźców i zaborcy wschodniego, walczyli i tu życie swe oddali w krwawych zmaganiach o wyzwolenie naszej ojczyzny. Wrażenie to pogłębiał jeszcze tak upamiętniony w naszych sercach widok czerwonych maków dokoła, które stały się niejako symbolem polskiej ofiary na Monte Cassino.

Skromny w rozmiarach, ale podniosły w nastroju obchód polski dla uczczenia żołnierzy 2 Korpusu Polskiego, którzy złożyli największą ofiarę na szali zwycięstwa nad najeźdźcami hitlerowskimi, był w swym charakterze zupełnie odmienny od pielgrzymki, zorganizowanej w dniach, poprzedzających rocznicę zwycięstwa, o której wypada tu wspomnieć przy okazji.

Inicjatywa pielgrzymki, cędzącej złotem b. kombatanów 16 narodów, które w pewnym zakresie uczestniczyły w walkach o Monte Cassino, przypadła Francji, jako ofiarodawczyni w tym roku oliwy do Zniczów Braterstwa, płonących przed grobem św. Benedykta w Opactwie i reprezentujących narody, biorące udział

(Dokończenie na str. 4-ej)

(Dokończenie na str. 2)

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

DLACZEGO CHRUSZCZOW ZNISZCZYŁ SWÓJ POCHLEBNY PORTRET NAMALOWANY PRZEZ ZACHODNICH „SOWIETOLOGÓW“ ?

NAJWIĘKSZY sukces dyplomatyczno-propagandowy Chruszczowa, odkąd usadowił się na stalinowskim stołcu czerwonego cara Rosji, polegał na tym, że potrafił się odciąć w oczach Zachodu od swojego zniechęconego poprzednika. Zrobił to przy pomocy zachodnich zwolenników porozumienia się z Rosją za wszelką cenę i pokojowej z nią koegzystencji, także kosztem niewoli ujarzmionych przez Moskwę narodów wschodniej Europy i Azji.

Strach przed Sowietami i krótkowzroczny egoizm wspomnianych kół zachodnich były tak dominujące, że w tym montowaniu dobrotliwej sylwetki Nikity nie przeszkadzały znane fakty, bo usłudni sowietolodzy potrafili wszystko wytłumaczyć. Postarano się więc zapomnieć, że Chruszczow był jednym z najbliższych, najkrwawszych siepaczy Stalina, któremu zawdzięczał całą karierę, i nawet opinia zachodnia dała sobie mówić, że jest on właśnie przeciwnikiem i przeciwieństwem stalinistów.

Zapomniano mu także, że dobili się na Kremlu jedynowładztwa przez usunięcie Malenkowa, który poprzednio był już typowany przez koegzystencjalistów zachodnich na „dobrego“ przywódcę nowopowstałej w Sowietach klasy menadżerów, myślącego jedynie o podwyższeniu produkcji dóbr konsumpcyjnych i pokoju. I chociaż Chruszczow obalił rywala pod hasłem rzekomego zaniedbania wzrostu ciężkiego, wojennego przemysłu, całe zaufanie do rzekomej pokojowości, oczekiwanej od następcy Stalina, przelano skwapliwie na zwycięskiego Nikitę. Dla sowietologii zachodniej jest bowiem zawsze ten przywódca sowiecki dobry, który wygrał i aktualnie rządzi; nawet Stalina za życia chwalało i próbowano przedstawiać jako jowialnego, wosatego wujaszka, „uncle Joe“, który jest za mądry na to, by chcieć wojny.

Sylwetka humanitarnego i pokojowego dyktatora służyła dobrze wyobrażeniu o coraz bardziej humanitarnej i demokratycznej Rosji, z którą będzie można coraz lepiej współżyć, handlować i dogadywać się we wszystkich spornych sprawach. I podobnie, jak pokojowe walory Chruszczowa występowały mocniej na tle jego osobistych rywali, rzekomo niebezpieczniejszych i stalinistów (jakby stalinista nie był przede wszystkim sam Nikita), podobnie dla podkreślenia rzekomej pokojowości Rosji zaczęto budować obraz rzekomo groźniejszych Chin, a nawet ostatnio mianowano poważnym konkurentem sowieckiego dyktatora jego bezwonną marionetkę berlińską: Ulbrychta. Wszystko w tym oczywistym celu, aby mnożyć argumenty za ustępstwami wobec Rosji i u niektórych z naiwnym przeświadczeniem, że takie wstawianie różnic między Moskwą a jej satelitami doprowadzi do ich rzeczywistego powstania

Bohlen próbuje ratować fikcje polityki koegzystencji

Wszystkie te mity dobrego władcy Kremla na tle coraz lepszej i bardziej cywilizowanej Rosji, którymi była usłana droga do paryskiego „szczytu“, rozwił z całą brutalnością barbarzyńskiego zbira sam Chruszczow. W miejsce dorotliwego ojca rodziny i zrównoważonego męża stanu, jakim go widziano podczas niedawnych wizyt w Ameryce i Francji, świat zobaczył w Paryżu zięjącego nienawiścią, miotającego wojenne pogroźki, historycznego despotę w stylu Hitlera.

Przedstawienie, jakie sowiecki premier urządził w Paryżu, uderzyło w istotne podstawy polityki koegzystencji.

(Dokończenie na str. 8)



STANISŁAW PACZYŃSKI

NIE SZCZYT LECZ GŁĘBOKI DÓŁ

Paryż, w maju
B O M B A wybuchła. Paryski „szczyt“ zapadł się nagle w głęboki dół, w którym pogrzebane zostały dotychczasowe niebezpieczne złudzenia. Świat się przekonał raz jeszcze, że z imperializmem sowieckim niemożliwe są żadne pertraktacje, żadne układy. Unoszący się nad Paryżem duszący swąd, pozostawiony przez odlatującego do swych „prawdziwych przyjaciół” niemieckich w Berlinie wschodnim Chruszczowa — zatruł do reszty atmosferę. I każdy teraz może się przekonać, że w tej zatrutej atmosferze nie podobna żyć — nawet wtedy gdy się ją chytrze nazywa „atmosferą pokojowej koegzystencji“.

Otóż faktem jest, że Chruszczow przybył do Paryża w jednym jedynym celu — storpedowania z trzaskiem konferencji „na szczycie“. Tej konferencji, do której przedtem sam uroczyście dążył. Nie może być co do tego żadnej wątpliwości. Incydent z samolotem-szpiegiem był tylko wygodnym pretekstem, który niespodzianie wpadł w ręce dosiownie w ostatniej chwili. Nawet gdyby tego incydentu nie było, Chruszczow z tą samą furją terpedowałby konferencję „na szczycie“. Nie była już ona jemu potrzebna, gdyż nie dawała żadnych możliwości ułatwienia Sowietom dalszych „pokojowych“ podbojów. W szczególności zachodniego Berlina. Chruszczow przekonał się o tym już w czasie swej wizyty we Francji. Dlatego właśnie jego przemówienia późniejsze były coraz bardziej gwałtowne. Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że Sowiety postanowiły zaostriżyć napięcie międzynarodowe.

Toteż od pierwszych chwil swego pobytu w Paryżu Chruszczow jest arogancki i brutalny, ucieka się do gróźb i szantażu. W nocy doręczony Prezydentowi Republiki Francuskiej w niedzielę 15 maja zapowiada, że z faktu „agresji amerykańskiej“ wyciągnie wszystkie konsekwencje.

Skandal wybuchł nazajutrz. Chruszczow nie zgodził się na odbycie konferencji, w której mieli wziąć udział wyłącznie szefowie państw; żądał zwołania posiedzenia plenarnego. Chciał mieć obok siebie marszałka Malinowskiego, z którym zresztą w czasie swego pobytu w Paryżu nie rozstał się nigdy. Po godzinnych targach — szefowie państw zachodnich ustąpili.

Punktualnie o godz. 11-ej gen. de Gaulle otwiera plenarne posiedzenie, wita przybyłych i oddaje głos Chruszczowowi. Ten ostatni od razu rozpoczyna nieprzytomny atak na Stany Zjednoczone i na osobę prezydenta Eisenhowera. Groźby, obelgi, szantaż. Określając politykę Stanów Zjednoczonych jako „politykę bandytyzmu“, Chruszczow domaga się od prezydenta Eisenhowera: — publicznego przyznania się do popełnienia przez Stany Zjednoczone agresji; — publicznego potępienia tej „agresji“; — przykładowego ukarania winnych; — zapewnienia, że podobne „akty agresji“ nie powtórzą się w przyszłości.

W końcu oświadcza, że w warunkach powstałych na skutek „prowokacyjnych akcji agresywnych“ Stanów Zjednoczonych w stosunku do Sowietów — zapowiedziana wizyta Eisenhowera w Rosji nie może mieć miejsca. Nie może się także odbyć konferencja „na szczycie“. Trzeba ją odłożyć na 6—8 miesięcy.

Na sali zapanowała konsternacja. Z napięciem oczekiwano na przemówienie prezydenta Eisenhowera. Było ono spokojne, godne, ale równocześnie stanowcze. Prezydent Stanów Zjednoczonych potraktował wypowiedź Chruszczowa jako ultimatum i odrzucił je. Stało się jasne, że konferencja „na szczycie“ nie odbędzie się.

Tymczasem w Domu Prasy w Palais de Chaillot wrzało jak w ulu. Przeszło dwa tysiące dziennikarzy biegło po korytarzach, oblegało budki telefoniczne, szukało wiadomości. Już wiadano, że w Pałacu Elyzejskim rozgrywa się dramat. Dramat, który się przedłuża. O godz. 12-ej na tablicach pojawiło się ogłoszenie: posiedzenie w Pałacu Elyzejskim trwa. O godz. 13-ej nowe ogłoszenie: posiedzenie ciągle trwa. O godz. 13,55 — to samo. Wreszcie o godz. 14,08 ukazało się ogłoszenie, że posiedzenie się skończyło. Jak się później okazało — było to pierwsze i ostatnie posiedzenie z udziałem Chruszczowa.

Po południu — sowiecka konferencja prasowa nie pozostawiała żadnych złudzeń. Nie mógł mieć złudzeń także Macmillan, gdy się podjął mediacji. Nocne jego rozmowy z Chruszczowem nie dały żadnego wyniku.

fraszki

AKADEMIA

Sluchacze z uznaniem przyklasnęli spolem
Kiedy zjawil się mówca z ratunkowym kołem.
Bo mówca przy takiej rozsądnej prewencji,
Już nie utonie w morzu własnej elokwencji.

FIASCO NA SZCZYCIE

Nic z konferencji. Niewielka bieda.
Choć raz przynajmniej nikt nas nie sprzeda.

NIKITO UWAGA!

Trupa wozi się, Nikito, nim się go pogrzebie.
Ty wozileś Bulganina, Malinowski ciebie.

St. Kotwicz

FP 2156

NIE ZWLEKAJ—KUP ZARAZ!



zawiera 250 wzorów listów urzędowych, handlowych i prywatnych (polskich i angielskich). Indeksy: tematyczny i alfabetyczny ułatwiają szybkie znalezienie potrzebnych wzorów. Słowniczek skrótów. Wskazówki jak list zacząć, jak zakończyć, jak zaadresować itd. Stron 320 — wygodny format (do kieszeni) — trwała oprawa płócienna — ochronna obwoluta. 15/- lub \$ 2.50 + przes. 1/9 lub 25 c.

B. WIDERSKI
30, BUER ROAD, LONDON, S. W. 6.

**BILETY
PODRÓŻE
WAKACJE**

STANMOR

TRAVEL AGENCY

121, EARLS COURT ROAD,
LONDON, S.W.5. Tel. FRE 1155.
(Minuta od stacji Earls Court).

**WYSTAWA OBRAZÓW
JEFF-BANC
Z PARYŻA**

Galeria Grabowskiego

84, Sloane Avenue, London S.W.3.
otwarta codziennie godz. 10-6;
w niedzielę godz. 2-5 pp.

Z Działalności Fundacji Paderewskiego w N. Yorku

W roku bieżącym przypada Stulecie Urodzin Ignacego Jana Paderewskiego, gorącego polskiego patrioty, genialnego artysty i wielkiej miary męża stanu.

Ażeby uczcić należycie tę rocznicę, Fundacja Jego imienia powołała do życia Komitet Stulecia, którego honorową prezeską jest pani Woodrow Wilson, wdowa po prezydencie, honorowym wiceprezesa prezydent Herbert Hoover, przewodniczącym senator Edmund S. Muskie, jego zastępcą dr. Carrol V. Newson, prezydent New York University, a przewodniczącym sekcji muzycznej Leopold Stokowski.

Wśród około 150 członków Komitetu Stulecia jest wiceprezydent Richard M. Nixon, 21 gubernatorów stanowych, 20 senatorów Stanów Zjednoczonych i ponad 100 wybitnych przedstawicieli życia kulturalnego, naukowego, politycznego i społecznego, włączając prezesów wielkich organizacji Polonii, jak Karol Rozmarek, Stanisław Turkiewicz, Adela Łagodzińska i Franciszek Świetlik.

Program Stulecia przewiduje dwa koncerty, bankiet, wielkie uroczystości z udziałem Polaków i Amerykanów w Washingtonie w dniach 24-26 czerwca oraz utworzenie Katedry Cywilizacji Polskiej imienia Paderewskiego przy New York University.

Pierwsza z planowanych imprez tj. koncert jubileuszowy odbył się w sobotę, dnia 2-go kwietnia w audytorium High School of Fashion Industries, New York City.

Z uwagi na jubileuszowy charakter koncertu, miał on jednocześnie charakter akademii. Na scenie był wielki portret Paderewskiego udekorowany polskimi flagami i kwiatami. Otaczały go sztandary i warta honorowa

PIELGRZYMKA NA MONTE CASSINO

(Dokończenie ze strony 1)

w tych walkach. Protektorat nad uroczystością objął Prezydent de Gaulle, a głównym ich organizatorem był marszałek Juin. Inicjatywę tę poparł i dopomógł w jej realizacji Papieski Komitet Opieki, której kierownik msgr Baldelli dał swego czasu za-czątki idei pojednania narodów, u-symbolizowanej Zniczem Braterstwa. Stąd też i inicjatywa światowa Zniczu Braterstwa podjęła się w swych granicach organizacji wspomnianego Złotu.

Najliczniej reprezentowane były delegacje z Francji i jej posiadłości, i, siłą rzeczy, z Włoch, razem około półtora tys. osób. Inne delegacje kombatantkie były raczej nieliczne. Z osobistości, prócz już wymienionych, było kilku ambasadorów, marszałek brytyjski Harding, przewodniczący światowej Organizacji Lampy Braterstwa, książę belgijski Albert de Ligne i inni. Gen. Andersa i 2 Korpus Polski reprezentował zdobywca Piedimonte w bitwie Monte Cassino, płk Bobiński.

Kulminacyjnym punktem Złotu było nabożeństwo w Bazylice Opactwa, podczas którego odbyła się ceremonia poświęcenia oliwy i zapalenia zniczów przez przedstawicieli 16 narodów. Karynał Marella po krótkim kazaniu odczytał specjalne orędzie, wystosowane przez Papieża do uczestników złotu, b. kombatantów. Jan XXIII nawoływał w zakończeniu orędzia do modłów o tak upragniony przez narody pokój, pokój oparty o sprawiedliwość.

Gdy na dziedzińcu przed Bazyliką Opactwa ustawiły się poczty sztandarowe w otoczeniu delegacji, odczuć można było przytłaczające i raczej przykre wrażenie na widok tłumnej delegacji niemieckiej z licznymi sztandarami i w mundurach m.in. spadochroniarzy niemieckich, których wśród innych, reprezentował płk Bohmler. Gdy jeszcze dodać fakt, że w grupie francuskiej wyróżniały się liczne delegacje afrykańskie, a m.in. Marokańczycy w opończach i fezach, trzeba zauważyć, że uroczystość przerodziła się raczej w widowisko folklorystyczne, nie zupełnie idące po linii programu obchodu i

intencji jego inicjatorów. Organizacja też pozostawiała wiele do życzenia.

W rezultacie podczas zebrania, zamkniętego 4-dniowe uroczystości w Rzymie, jedynie marszałek Juin poświęcił część swego przemówienia roli, jaką odegrał 2 Korpus Polski w bitwie o Monte Cassino, i znaczeniu zwycięstwa, odniesionego przez Polaków. Wtedy to sala zareagowała spontaniczną owacją na cześć narodu polskiego.

Wyższe widocznie względy dyplomatyczne uniemożliwiły inicjatorom obchodów zaproszenie na uroczystości w ramach złotu b. kombatantów spod Monte Cassino ambasadora RP przy Watykanie czy też Naczelnego Duszpasterza Wojsk Polskich ks. arcybiskupa Gawłiń. Wszystko to razem, sprawiło, że Polacy zostali jakby odsunięci na dalszy plan, wbrew faktom historycznym i wbrew pierwszorzędnej roli, jaką odegrali przez swe krwawo okupione zwycięstwo, otwierając drogę do ostatecznego rozgromienia hitlerowskich Niemiec.

J. Gniazdowski

Polskie życie kulturalne FILM I PLASTYKA

W XVI rocznicę zwycięstwa pod Monte Cassino urządzony został wieczór-obchód w wielkiej sali Polskiej YMCA. Złożyły się nań nagrania rozkazów gen. W. Andersa i wypowiedzi marsz. Alexandra oraz obszerny montaż filmowy. Przed oczami licznie zebranych widzów przewinęły się sceny z całego szlaku wędrówek wojennych żołnierza polskiego i jego zaprawy do bojowej rozgrywki w obzrach Armii Polskiej w Rosji, w Samodzielnej Brygadzie Strzelców Karpackich i wreszcie we Włoszech, w szeregach 2. Korpusu. Od Buzuluki, przez Tobruk aż do Monte Cassina. Wszystkie te przygotowania do „odwetowej bitwy” rzucone zostały na szerokie tło omówień politycznych, życia obozowego i działalności artystycznej i propagandowej żołnierza polskiego. Zdjęcia z akcji bojowej i odwzorowane sceny z przebiegu walki w modelach plastycznych i w samym terenie, ukoronowane sceną zatknięcia polskiej flagi na szczycie góry klasztornej mają wciąż swą żywą wymowę i znajdowały silny oddźwięk u wielu obecnych na tym wieczorze uczestników i świadków tej bitwy.

Sama rocznica bitwy o Monte Cassino, obchodzona w tym roku przez kombatantów 16 narodowości, znalazła również echo w prasie angielskiej.

Kierownik klubu londyńskiego Polskiej YMCA Bolesław Lesiecki, organizując wieczór o Monte Cassino, nie

ominął nadania mu oprawy plastycznej. Przyjęła ona postać wystawy zdjęć i rysunków ze swych bogatych zbiorów. Szczególnie wymownie wypadły plansze z albumu Zygmunta Turkiewicza, który swe szkice robił na miejscu podczas akcji pod Monte Cassino.

Pokaz ten był wmontowany w wystawę fotografii artystycznej urządzonej poprzednio w serii tego rodzaju imprez Stowarzyszenia Fotografików Polskich. Tym razem była to wystawa prezesa Stowarzyszenia L. Stanton-Swieckiego, wybitnego pedagoga i artysty, niejednokrotnego uczestnika salonu Królewskiego Towarzystwa Fotograficznego i innych wystaw międzynarodowych. Złożyło się na nią przeszło 120 eksponatów, wykazujących przede wszystkim niezwykle wysoki poziom opanowania technicznego i bardzo eklektycznego podejścia do doboru i opracowania tematów. Położenie akcentu na jak najwierniejszym oddaniu realiów tematu łączy się z wyraźną skłonnością do fotografii o charakterze reklamowym, której próbki zostały wyodrębnione w specjalnej grupie eksponatów.

Z tym podejściem kontrastowała poprzednia wystawa, będąca przeglądem najnowszego dorobku artystycznego Stanisława J. Lewińskiego. Otwierając wystawę prezes Świecki wskazał na fakt, iż Lewiński jest stosunkowo bardzo młodym fotografikiem, który poważnie zajął się tą sztuką dopiero przed 5 laty i wystawia dopiero od 3 lat. Nie mniej dzięki wysokiemu poziomowi techniki i zaletom kompozycyjnym osiągnął on szybko poziom wyróżniający go w międzynarodowych kołach artystycznych. Pokaz jego obejmował 60 prac. Niektóre z nich reprodukowano w pismach fotograficznych.

Te dwie wystawy fotograficzne przedzieliła niezwykle udana wystawa plakatów turystycznych z całego świata.

Dla dopełnienia obrazu wciąż niezwykle żywej działalności polskich artystów-plastyków na emigracji, należy conajmniej wymienić wystawy urządzone w sezonie wiosennym. W kierowanej przez Halimę Najęc „Drian Gallery” odbyła się m.in. wystawa Zbigniewa Adamowicza, który poza dwoma swymi pokazami w tej galerii w ubiegłych latach, wystawiał również w Hadze i w Paryżu. Tym razem pokazał 10 abstrakcyjnych olejów i 10 gwaszy. W „Gallery One” wystawę swą miała Halina Korn, której gama ujęć waha się od podejścia właściwego malarstwu dziecinemu aż do przesadnego realizmu, wywołującego efekty satyryczne. W międzynarodowej wystawie malarstwa kobiecego urządzonej w Art Club'ie brało udział kilka malarzek Polek, wśród których znajdowały się dwie absolventki Studium Malarstwa Stalugowego pp. H. Wawrzkiwiczowa i J. Baranowska.

Największym skupieniem polskich artystów-plastyków jest Zrzeszenie Plastyków Polskich w W. Brytanii z siedzibą w Londynie. Liczy ono obecnie 46 członków. Skład nowego zarządu jest następujący: pp. J. Baranowska, (sekretarka), M. Łączynski, T. Muszyński (skarbnik), W. Szomański i A. Werner. Znamiennym dla tego Zrzeszenia jest fakt, że postanowiło ono nie obsadzać stanowiska prezesa i rządzić się kolegiąlnie.

Ostatni pokaz plastyczny urządzony został w Domu Kombatanta i stanowi wystawę grafiki i rysunków Danuty Giercuskiewiczówny. Artystka jest też jedną z absolventek Studium Malarstwa Stalugowego, której talent miał już niejednokrotnie pole do popisu w zakresie sztuki dekoracyjnej i komponowania akcesoriów, kostiumów i dekoracji, zwłaszcza w Teatrze dla Dzieci.

Wreszcie należy zanotować, że poza pokazami grafiki polskiej w Kraju urządzonymi w Galerii Grabowskiego i w Polskiej YMCA, odbyła się także wystawa w salach Arts Council. Na niej można było oglądać prace wkszcisciela drzeworytu Władysława Skoczylasa, jego ucznia T. Kulisiewicza i inn. oraz grafików współczesnych, jak J. Panka, M. Hiszpańskiej - Neumannowej, K. Chostowskiej - Piotrowicz, M. Jurgielewiczowa i K. Szrednickiego.

Z sukcesów odniesionych przez architektów polskich wspomnieć należy o zdobyciu przez urbanistę prof. Smi-gielskiego z wyższej szkoły architektury i planowania w Leeds drugiej nagrody w konkursie na projekty przebudowy Londynu w związku z rozrostem ruchu samochodowego. (n)

W POGONI ZA SŁOŃCEM

S ZARZAŁO już na lotnisku w Amsterdambie, kiedy nasz samolot, olbrzymi DC-8, najbardziej nowoczesny olbrzym wśród odrzutowców amerykańskich, wystartował w dziewięć podróży do Nowego Jorku. Start poprzedzony był uroczystym przyjęciem na lotnisku. Członkowie dyrekcji Królewskich Linii Lotniczych — K. L. M., wygłosili odpowiednie mowy okolicznościowe: przed oknami budynku bankietowego wojskowa orkiestra grała jakieś melodie, których nikt nie słuchał. Widać było, że jak wielkim trudem muzykanci utrzymywali instrumenty przy ustach: porwy lodowatego wiatru były tak silne, że po prostu wyrwały różne trąby z rąk muzykantów.

Wziąłem udział w tym locie inauguracyjnym, jako jeden z 5 dziennikarzy z W. Brytanii, zaproszonych przez K. L. M., dzięki kilku moim artykułom na tematy lotnicze. Był to prezent o wartości ponad 200 funtów.

Przyznaję, że z uwagi na wicher, jaka szalała na lotnisku, miałem lekkie obawy: okazały się one najzupełniej płonne. Samolot wzniósł się niezmiernie gładko i, reagując na wściekłe porwy wiatru, zadrżał jedynie kilka razy, jakby ktoś go targnął za skrzydła. W ciągu kwadransa wzniósł się na wysokość 35.000 stóp, gdzie się znalazł poza zasięgiem zmian atmosferycznych. Od tej chwili lot przypominał raczej jazdę autem po nowej szosie.

W miarę oddalania się od Amsterdamu, w kabinie stawało się coraz jaśniej. W pewnej chwili została zalana słońcem. Ponieważ różnica czasu pomiędzy Amsterdamem i Nowym Jorkiem wynosi ponad 6 godzin i ponieważ wystartowaliśmy ok. 6.30, czas cofał się w miarę jak samolot nasz, lecący z szybkością ok. 800 km na godzinę, przebywał Atlantyk.

Na moim zegarku, którego umyślnie nie regulowałem, była już godzina 2 po północy: w Nowym Jorku była dopiero 8.30, i ulice wypełniały się tłumem śpiącym do różnych lokali rozrywkowych.

Cały lot, w warunkach wielkiego komfortu, trwał wszystkiego 7 godzin i 30 minut, nota bene o 25 minut krócej aniżeli przewidziane rozkładem.

* * *

Nie zamierzam opisywać Nowego Jorku, ponieważ Ameryka została odkryta już tak dawno: nie mogę jednak oprzeć się chęci wyrażenia zachwytu. Byłem po prostu oszołomiony tym co zobaczyłem, a więc przede wszystkim widokiem Manhattanu.

Dość długo tłukę się po świecie, a szczególnie w ciągu ostatnich paru lat zwiędziłem kilkanaście krajów, a jednak, to co zobaczyłem ze szczytu Empire State Building z wysokości 84 pięter, pozostanie na zawsze w mojej pamięci. Manhattan, z szachownicą ulic, masą olbrzymich „drapaków chmur”, a przede wszystkim nowoczesnym budynkiem mieszczącym ONZ, całym ze szkła, —

wszystko to okolonę łukiem dwóch rzek, zrobił na mnie szalone wrażenie.

Miło mi było spotkać wielu starych znajomych i kolegów, pracujących, czy to we Free Europe Committee, mieszczącym się w pięknym nowoczesnym budynku na Park Avenue z wspaniałym widokiem na miasto: czy też rozrzuconym po wielu różnych zawodach. Wszyscy są zapracowani ale zarabiają doskonale i są pełni zapału i energii. Obracając się wśród tych Polaków w Nowym Jorku, którzy okazali mi tyle nadzwyczajnej gościnności, interesując się żywo tym co się dzieje w „starym” Londynie. Nie mogłem się oprzeć milemu wrażeniu, że wszyscy oni zdolałi się wybić swoją pracą i wywalczyć sobie wyższą stopę życiową.

Miło było słyszeć opowiadania o tym, jak bardzo wielu Polaków z nowej emigracji zdołało zdobyć dla siebie, pomimo szalonej konkurencji, poważne, a czasami nawet czołowe pozycje, zyskując uznanie Amerykanów. Włączyli się oni w warkli nurt życia Ameryki, i nie jest rzeczą do pomysłenia by ktokolwiek stosował w stosunku do nich dyskryminację z uwagi na cudzoziemskie pochodzenie. Dobrze ponad setka Polaków z nowej emigracji wykładają na różnych uniwersytetach. Niektórzy z nich, jak np. Lenczowski lub Brzeziński, uważany za wschodzącą gwiazdę w Harvardzie, cieszą się już wielkim autorytetem. Szczególnie miło mi było spotkać prof. St. Mierzwę, dyrektora Fundacji Kościuszkowskiej, którego poznałem dokładnie przed trzydziestu laty w Lubaczowie w Malopolsce, wówczas gdy byłem szefem sztabu 22 dywizji. Przyjechał on w owym czasie do swojej rodzinnej wioski. Tym razem zaprosił on mnie na śniadanie w zwykłym lokalu w Nowym Jorku.

Ponieważ udało mi się przy okazji mojego pobytu w Nowym Jorku załatwić kilka spraw związanych z moim zawodem dziennikarskim, wracałem do domu jakby pokrzepiony na duchu i pełen optymizmu. Lot powrotny do Amsterdamu tym samym odrzutowcem trwał również około 7 godzin. Gdy wylądowałem w Londynie, wydał mi się po Nowym Jorku zafanana prowincją... miłą lecz ubogą.

E. Hinterhoff

WSZELKIE LEKI I MATERIAŁY DENTYSTYCZNE wysyła do Polski, innych krajów i poza linię Curzona

Mgr. L. Oliwa

APTEKA LTD.
THE BROMPTON PHARMACY
68, Fulham Rd., South Kensington
London, S. W. 3. Tel.: KEN 7410
Wszystkie zlecenia wykonujemy natychmiast. Ceny Eksportowe. Apte-ka czynna do 8-mej wieczorem codziennie. W czwartki do 1-szej.

WIADOMOŚCI SPOŁECZNE

FRANCJA

AKCJA POMOCY CHORYM W KRAJU

Na akcję pomocy chorym w Kraju złożyli: 4507 L. S. Co. — 199,29 NF; 4506 L. S. Co. Nancy — 80,00 NF.

Ofiary na akcję pomocy chorym w Kraju złożyli: 4086 L. S. Co La Rochelle — 119 NF; 4013 L. S. Co Ruelle — 87,59 NF; 6953 L. S. Ln. Det. Poitiers — 30 NF; 4096 L. S. Plat (Gd), Poitiers — 50 NF; 4085 L. S. Co Fontenet — 131,50 NF.

Dziękując serdecznie ofiarodawcom, polecamy równocześnie opiece naszych Drogich Czytelników rodzinę w Kraju, której matka zwraca się do nas z następującym listem:

„Drogi redaktorze, mój mąż choruje na gruźlicę płuc od przeszło 10 lat; miał już trzy krwotoki i 13 lutego powrócił ze szpitala. Nie wiem, czy dlatego że już w szpitalu nie chcą go trzymać. Mąż ma jamę wielkości kurzego jajka i parutkuje. W czasie swojej choroby wziął już przeszło 100 gr. streptomycyny, brał też PAS. A teraz lekarz przepisał mężowi „Reazid“ — 500 tabl., i Cykloserynę — też około 500 tabl. Ale u nas w Polsce lekarstwa te nie są produkowane, kupienie zaś za granicznych przekracza nasze zarobki. Mam czworo dzieci od 2 do 12 lat. Ja pracuję w sklepie (owocarnia) i zarabiam do 900 zł. miesięcznie. Mąż nie pracuje od grudnia, gdyż czuje się coraz gorzej: leży w łóżku, ma gorączkę. Dlatego też usilnie prosimy z mężem i dziećmi o przysłanie, o ile jest to tylko możliwe, niezbędnych lekarstw dla uratowania mojego męża i ojca tych czworga dzieci. Jesteśmy jeszcze młodzi: ja mam 32 lata a mąż 36; chciałbym męża utrzymać przy życiu żeby nie osierocił dzieci. O ile chodzi o zapłatę, to, Drogi Redaktorze, postaram się wynagrodzić ofiarodawców w formie polskich książek religijnych lub innej treści, albo też płyt „Mazowsza“ lub „Ślaska“. Będziemy się modlić do Pana Boga, żeby ojcom na obczyźnie dopisywało zdrowie i by nigdy go nie brakowało. Pozdrawiamy serdecznie i dziękujemy z góry.

H. K. Lublin

WALNE ZEBRANIE KOŁA S.P.K. PARYŻ

Zarząd Koła Paryż SPK uprzejmie zawiadamia, że doroczne Walne Zebranie Członków Koła odbędzie się w niedzielę dnia 29 maja br. o godzinie 14.30 w I-ym, a o godz. 15-tej w drugim terminie, w sali bibliotecznego Domu Kombatanta w Paryżu, przy 20, rue Legendre, metro Villiers, z następu-

jącym porządkiem dziennym:

1. Zagajenie.
2. Wybór prezydium Zebrania.
3. Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zebrania Koła.
4. Sprawozdanie ustępujących władz Koła: a) Zarządu, b) Komisji Rewizyjnej, c) Sądu Koleżeńskiego.
5. Dyskusja nad sprawozdaniami.
6. Udzielenie absolutorium ustępującemu Zarządowi.
7. Wybory nowych władz Koła: a) Zarządu, b) Komisji Rewizyjnej, c) Sądu Koleżeńskiego.
8. Uchwalenie preliminarza budżetowego na rok 1960.
9. Program pracy na rok 1960.
10. Wolne wnioski.

Celem utrzymania żywego kontaktu z Kołem, Zarząd zwraca się do Członków z prośbą o punktualne przybycie na zebranie, na którym omówione będą rozmaite sprawy związane z działalnością Koła.

Zarząd Koła Paryż SPK

STUDENCI I SEMINARZYŚCI POLSCY Z PARYŻA W PIELGRZYM- CE DO CHARTRES

Już wczesnym rankiem w sobotę 7 maja br. z dworca Montparnasse zaczęły odchodzić specjalne pociągi do Epernon, Gazeran, Paray-Doua i Ste Masme, gdzie formowały się pochody młodych pielgrzymów, podążających do Chartres, by złożyć hołd u stóp Maryi.

Tematem tegorocznej pielgrzymki był „kaplan i my“. Głębski i jakże trudny ten temat, nad którym powinien się zastanowić każdy człowiek, żywo był dyskutowany wśród 10-tysięcznej rzeszy studenckiej. Często rozmyślano nad pytaniami, które następnie w czasie dyskusji stawiano kapelanom akademickim: dlaczego ty, a nie on, czy ja zostałeś powołany do służby Bożej. Odpowiedź na to pytanie wypływała z głębi duszy pytającego, który w swych dwudniowych rozmyśleniach w czasie marszu do Chartres dochodził do wniosku, że kapłaństwo w gruncie rzeczy powinien spełniać każdy człowiek w swym życiu prywatnym, zawodowym, społecznym czy naukowym. Nawet niewiasta jest powołana do kapłaństwa w szczególny sposób — na łonie swej rodziny wychowując swe dzieci na dobrych synów Kościoła Katolickiego.

Wśród licznie biorącej udział w pielgrzymce młodzieży francuskiej nie brakowało studentów i seminarzystów polskich, którzy składając hołd pełen czci i synowskiego przywiązania do Kościoła katolickiego, w szczególny sposób ofiarowali u stóp Najświętszej Maryi Panny swój trud i zmęczenie poniesione w pielgrzymce, prosząc Ją — o odczytanie głośno intencji — o wolność Kościoła Milczenia.

Mieczysław Werno

w następującym składzie: Zarząd — prezes Kazimierz Łucki, członkowie — panie Wojtanowicz i Krawczyk, pp. Gola, Kaszubowski, Wojtanowicz, Szygła, Frączak, Węgrzyn, Lepek, Grah; Komisja Rewizyjna — Wł. Grzanka (przewodniczący), Buczek, Kubala, Siemnicki, Chirowski; Sąd Koleżeński — Gągała, Janisz, Pietrasz, Przewoźny, Morawiec; Delegaci na zjazd Oddziału SPK: K. Łucki i Pietrasz. (Sn)

ZJAZD KSIĘŻY POLSKICH B. WIĘZNIÓW DACHAU

W 15-tą rocznicę uwolnienia obozu koncentracyjnego Dachau, gdzie 1748 kapłanów polskich razem ze sp. Michałem Kozalem, biskupem sufraganiem wrocławskim złożyło w czasie ubiegłej wojny wielką ofiarę cierpienia, łez, krwi i życia — odbyły się w dniach 27 i 28 kwietnia w Kolegiacie św. Józefa w Kaliszu żałobne uroczystości religijne i dziękczynne. Wzięli w nich udział ks. Prymas Polski, ks. biskup Pawłowski, ordynariusz wrocławski oraz biskupi i księża — byli więźniowie Dachau.

W łączności z nimi w tym samym czasie odbył się w polskiej parafii w Nottingham Zjazd Księży Polskich, b. więźniów, stanowiących prawie jedną piątą ogółu kapłanów polskich pracujących w W. Brytanii, aby przez wspólne nabożeństwo, odnowienie ślubowań złożonych w obozie, oraz spotkanie koleżeńskie przypomnieć lata wspólnej niedoli obozowej i ów radosny, tak długo oczekiwany, dzień 29 kwietnia 1945 r. — uwolnienia z hitlerowskiej kazi.

W zjeździe uczestniczyli: ks. L. Czapski, ks. E. Frączkowski, ks. T. Gaik, ks. J. Gołab, ks. F. Kamiński, ks. K. Krzyżanowski, ks. M. Majewski, ks. A. Murat oraz miejscowy duszpasterz polski ks. J. Przybyś, gospodarz zjazdu.

Zjazd rozpoczął wieczorem w dn. 27 kwietnia żałobną mszą św., którą odprawił ks. K. Krzyżanowski w polskiej Kaplicy M. B. Częstochowskiej w miejscowej katedrze. Po mszy św. modły za umęczonych 857 kapłanów odmówił przy katechizacji ks. A. Murat. Razem z księżmi modlili się za umarłych rodacy z polskiej parafii Nottingham, którzy na apel swego duszpasterza tak chętnie i ponad liczbę zgłoszeń ofiarowali nocleg dla księży, za co należy im się gorąca wdzięczność.

W drugim dniu w tej samej kaplicy ks. J. Gołab odprawił mszę św. dziękczynną, po której odmówiono litanie do św. Józefa, oraz odnowiono przyrzeczenia złożone w Dachau, w których uratowani cudownie od zagłady więźniowie uroczysto ślubowali: szerzenie kultu św. Józefa, Patrona Kościoła, złożenie publicznego hołdu wdzięczności przed cudownym obrazem św. Patrona w Kaliskiej Kolegiacie, oraz ufundowanie Dzieła Miłosierdzia pod wezwaniem św. Józefa dla sierót po zmarłych w obozach.

Należy podkreślić bardzo żywe zainteresowanie Zjazdem Polskich Księży ze strony lokalnej prasy angielskiej, jak „The Nottingham Evening News“, „The Guardian Journal“, która już w drugim dniu zjazdu podała na pierwszych stronach dłuższe reportaży i zdjęcia.

W roku przyszłym Zjazd Księży odbędzie się w Polskim Ośrodku Duszpasterskim w Leicester.

KONKURS NA NAJLEPSZĄ KRYTYKĘ GRAFICZNĄ

Zarząd Zrzeszenia Plastyków Polskich w W. Brytanii ogłasza Konkurs na najlepszą krytykę twórczości plastycznej za rok 1960. Przedmiotem krytyki musi być twórczość polskiego artysty-plastyka przebywającego poza granicami kraju, napisana w języku polskim lub angielskim, opublikowana lub przedstawiona w formie maszynopisu. Zakres nie przekraczający 1.000 słów. Prace nadsyłać należy do dnia 1-go stycznia 1961 r. na adres sekretarza Związku P. P. w Wielkiej Brytanii: Janina Baranowska, 20, Strathmore Road, London S.W.19. — podając imię i nazwisko, względnie pseudonim, oraz adres autora. Nadesłane prace zostaną ocenione z początkiem roku 1961 przez jury w następującym składzie: M. Danilewiczowa, S. Zahorska, M. Bohusz-Szysko, P. Zaremba, J. Sakowski, W. Polkierski, W. Wchnout. Decyzja jury będzie nieodwołalna. Przewidziane są trzy nagrody w formie prac współczesnych plastyków polskich.

Z powodu braku miejsca podamy sprawozdania z uroczystości ku czci Marsz. J. Piłsudskiego w Ipswich (Anglia) i ze Szwajcarii w następnym numerze.

PAWEŁ HECIAK

PRZEBUDOWA DOMÓW KOMBATANTA W LONDYNIE Konferencja prasowa z wiceprezesem S. Soboniewskim

W UB. TYGODNIU odbyła się w Domu Kombatanta w Londynie ciekawa konferencja prasowa. Z jednej strony stołu konferencyjnego zasiadli przedstawiciele władz SPK: wiceprezes Zarządu Głównego SPK Stefan Soboniewski i sekretarz generalny S. Lewicki oraz Z. Szadkowski — prezes Zarządu Oddziału W. Brytanii SPK i sekretarz Zarządu Oddziału S. Krasoń, z drugiej — przedstawiciele polskiej prasy emigracyjnej. Konferencję zajął i prowadził S. Soboniewski.

Co było przedmiotem konferencji? Pisaliśmy już w swoim czasie na łamach naszego tygodnika o projektach przebudowy Domu Kombatanta w Londynie, tego największego ośrodka polskiego życia społecznego w tym mieście. Projekty przebudowy podjęwane są zarówno względami czysto gospodarczymi jak i pewnymi daleko idącymi planami budowy w Londynie wielkiego ośrodka, któryby zaspokoili wszystkie potrzeby polskiego życia społecznego. Do projektu tego wrócimy jeszcze w najbliższym czasie.

Dzisiaj natomiast chcemy przedstawić inną sprawę. Jak wiadomo SPK posiada w Londynie 3 duże domy przy Queens Gate Terrace w dzielnicy Kensington. Zakupiono je przed laty za 32.600 funtów (obecna wartość rynkowa wa 45.000 funtów). Domy te są niewątpliwie poważnym ośrodkiem życia ornicznego i towarzyskiego. Oto kilka danych: w dwóch domach znajduje się restauracja, kawiarnia (ulubione miejsce spotkań działaczy społecznych i starych weteranów) oraz pokoje hotelowe, w trzecim: biura Zarządu Głównego SPK (organizacyjne, finansowe, pośrednictwo pracy, opieki społecznej), biura Zarządu Oddziału W. Brytanii, sekretariat Zjednoczenia Polskiego, seriaty 3 Kół SPK nr. 11, 19 i 30. Ten dom to także adres korespondencyjny a jednocześnie miejsce posiedzeń następujących organizacji: Zrzeszenia Nauczycielstwa Polskiego, Związku Polskich Spadochroniarzy, Związku Polskich Klubów Sportowych, Polskiego Klubu Motorowego, Stow. Prawników Polskich, Polsk. Zw. B. Więźniów Polit. Niem. Więzień i Obozów Koncentracyjnych, Koła Przyjaciół Harcerzy, Teatru dla Dzieci. Tu jest wreszcie miejsce spotkań niektórych organizacji młodzieżowych, tu także odbywają się próby zespołów tanecznych „Kresy“ czy „Oskara Kolberga“ oraz różnych szkolek sobotnich. Dodajmy także, że w ciągu jednego tygodnia odbywa się Domu Kombatanta ok. 25 do 30 zebrań, że Dom ten stał się znany całej emigracji polskiej w W. Brytanii. Tu omawiają swe spotkania rodziny przybyłe z Polski ze swymi krewnymi w Anglii, tu odsyłały władze angielskie (kolejowe czy policja) naszych rodaków, którzy znalazłszy się na dworcu londyńskim nie wiedząc co z sobą zrobić, bo ojciec czy syn nie zdążył przybyć na dworzec. Tu wreszcie jest centralne biuro informacyjne dosłownie dla wszystkich: Polaków i nie-Polaków. Biurem tym jest tzw. recepcja, zatrudniająca aż 3 osoby, pracujące dzień w dzień od godz. 9-tej do 1-szej w nocy. Wątpię, czy na emigracji znajdziemy inny, podobnie wielki i wszechstronny ośrodek życia polskiego.

Pytanie pierwsze: skąd zrodziła się myśl przebudowy dwóch domów na mieszkania prywatne?

przede wszystkim London County Council, udzielając w ub. roku ponownie zezwolenia na użytkowanie domów na cele społeczne, zastrzegło się, iż czyni to po raz ostatni albowiem dzielnica w której leży Queens Gate Terrace, jest przeznaczona wyłącznie na cele mieszkaniowe (residential district). Obecne zezwolenie kończy się definitywnie w 1967 roku. Zdáwałoby się przeto, iż jest to tak odległy termin, że nie należy się specjalnie spieszyć z przebudową domów na cele wyłącznie mieszkaniowe. Tak jednak nie jest. Sprawa jest na tyle skomplikowana, iż nie można przystąpić do robot w ostatnim roku, albowiem znalezienie nowego obiektu względnie terenu na którym wybudowany własny dom wymaga wiele czasu. Takich transakcji nie robi się na poczekaniu. Poza tym w obecnej chwili jest stosunkowo łatwo uzyskać kredyt czy to na przebudowę czy kupno nowego obiektu; jest wreszcie poważne zapotrzebowanie na mieszkania (zwłaszcza w dzielnicy Kensington). Trzeba przeto wykorzystać tę pomyślną koniunkturę, bo za parę lat może się sytuacja pogorszyć.

Obecnie dochody z wszystkich 3 domów wynoszą rocznie zaledwie około 1.200 funtów. Wystarcza to z trudem

na pokrycie różnych świadczeń (podatki), które są bardzo wysokie i dlatego trzeba szukać nowych źródeł dochodu. W tej sytuacji powstały dwie koncepcje:

1) albo znalezienie nowego domu dla celów S.P.K. i przeniesienie tam wszystkich biur,

2) albo pozostałe dwa domy natychmiast przerobić i skupić tymczasowo wszystkie biura i lokale organizacyjne w jednym domu (nr. 20) i to tylko do czasu wygaśnięcia obecnej licencji LCC. Po długich naradach przyjęta została koncepcja ostatnia, tymbar-dziej, iż jednocześnie na nowo odżyła dawna myśl wybudowania w Londynie jednego, wspólnego wielkiego DOMU POLSKIEGO, któryby zaspokoili wszystkie potrzeby organizacyjne i społeczne życia polskiego na długie lata. Władze SPK z całą sympatią poparły tę koncepcję i wspólnie ze Stowarzyszeniem Lotników i Marynarzy wystąpiły z inicjatywą do innych organizacji i instytucji o poparcie tej myśli. Jak z powyższego widzimy SPK pierwsze przystąpiło niejako do realizacji tego wielkiego planu — do którego jeszcze niejednokrotnie wrócimy — przez rozpoczęcie przebudowy własnych domów z myślą przeniesienia się na stałe do nowego wspólnego ośrodka polskiego.

Pytanie drugie: w jaki sposób przystąpi się do przebudowy obecnych trzech domów na Queens Gate Terrace?

cały plan przebudowy opracowany został przez inż. R. L. Wajdę, prezesa Stowarzyszenia Techników. Dodajmy, iż plany zostały już zatwierdzone przez brytyjskie władze budowlane. Według tych planów w domach nr. 16 i nr. 18 powstać ma 12 mieszkań (flatów) 2 i 3 pokojowych z kuchniami, łazienkami i windą. Te nieumeblowane mieszkania będzie się wydzierżawiać za kwotę od 350 do 400 funtów rocznie (nie licząc podatków). Już w najbliższym czasie rozpisaną będą przetargi w których będą mogły wziąć udział firmy polskie jak i angielskie. O wyborze firmy decydować będzie oczywiście gwarancja fachowości w wykonaniu powierzonych prac.

Pierwsze konkretne prace związane z przebudową rozpoczną się pod koniec czerwca br. Kolejność tych prac jest następująca: faza pierwsza — to opróżnienie dużych piwnic w których znajduje się ok. 10.000 książek. Po zakończeniu inwentaryzacji książek (co właśnie się odbywa), które przeniesione będą do innych magazynów (do końca czerwca br.) rozpocznie się faza druga — przebudowa tych piwnic w ciągu lipca i sierpnia (pod gmachem nr. 20). W tych podziemiach powstaną: kawiarnia, bar, snack-bar. Jest to fakt niezwykle ważny, albowiem istniało dość duże zaniepokojenie wśród stałych bywalców i klientów SPK, nie wiedzących dokąd się udać w wypadku likwidacji obecnej restauracji i kawiarni. Obecnie sprawa została wyjaśniona, bo nastąpi „zejście w podziemie“ w którym odtąd kontynuować się będą spotkania towarzyskie. Lokal w podziemiu połączony będzie wewnętrznymi schodami z parterem.

Zanim przedstawię fazę trzecią podaję następującą ważną informację: zadanie SPK gotowe są oddać bezpłatnie do dyspozycji wszystkim organizacjom niepodległościowym czy instytucjom książki znajdujące się dotychczas w magazynie. Organizacje zainteresowane winne się zwrócić natychmiast do SPK z odpowiednimi propozycjami. Dodajmy tu także, że od początku istnienia, SPK rozstało na cały świat (do ogniw SPK i innych organizacji) 150.000 książek.

Faza trzecia rozpocznie się niewiele więcej w połowie września br. i trwać będzie około pół roku. Za kwotę około 14.000 funtów rozpocznie się pod nadzorem inż. Wajdy właściwa przebudowa domów pod nr. 16 i 18.

Pytanie trzecie: co będzie się mieścić w domu nr. 20?

Biura Zarządu Głównego SPK i Zarządu Oddziału W. Brytanii SPK, Zjednoczenia Polskiego, Sekretariat Kół Oddziałowych (nieco poszerzony, by mogły się tam odbywać posiedzenia), na parterze: recepcja, poczekalnia, biblioteka, dział usługowy.

Oto główne informacje udzielone nam przez władze SPK. Mamy nadzieję, że zainteresują one naszych czytelników, zwłaszcza tych, dla których Dom Kombatanta w Londynie był miejscem głównych spotkań.

AUSTRALIA

MŁODZIEŻ CZCI ROCZNICĘ 3 MAJA

Rada Organizacji Polskich w stanie Victoria wspólnie ze Zjednoczeniem Polskim w Geelong i Stowarzyszeniem Polskim w Fawkner uzgodniła po raz pierwszy w Victorii połączone akademie. Zajął prezes Zjednoczenia Polskiego p. Ryszard Baumgart witaając gości z Melbourne; przewodniczącego R.O.P. w Wiktorii Henryka Dutkiewicza, wiceprzewodniczącego Bolesława Smolarka, prezesa Koła Polaków w St. Albans G. Cieśniewskiego, prezesa z Fawkner R. Kapłana, prezesa z Newport J. Gutowskiego, z-ca prezesa z North-Sunshine S. Wasiaka, jak i też wszystkich obecnych. Na pierwszą część programu akademii w Geelong składały się przewidziane występy uczniów ze szkół P.M.S. Udał się dobrze „Krałowiczek“ w wykonaniu najmłodszych dzieci: Wandzi Kornackiej, Zygmunta Przybytkiewicza, Jasi Tomkin, Izabeli Stankiewicz, Józia Szyb, Marysi Puzio, Zbyszka Gonczarka i Jasia Karniłowicza. Następnie „Mazur“ w wykonaniu grupy tanecznej Zjednoczenia Polskiego: L. Przybylskiej, T. Okulicz, Krysi Lipińskiej, W. Jurewicz, S. Stopińskiego, Rysia Wójcick, Jana Barańskiego i Jerzego Gonczarka. Również udało się inscenizacja „Bajki“ i „Smile-Soprano Polka“ w wykonaniu Elżni Wójcick, Tereni Trudzik, Jadzi i Reni Konwałów, Danusi Sobczyk i Jerzego Juszczaka. Bardzo dobrze wypadła deklaracja T. Cieśniewskiego z St. Albans. W drugiej części na wyróżnienie zasługuje „Polka“ w wykonaniu grupy tanecznej Z.P., „Jagódki“ śpiew solo w wykonaniu Krysi Podyma, „Sza dziewczeczka“ — duet akordeonowy w wyk. Zbysia i Gienia Szalińska, duet gitar w wyk. Miss P. Beckett i Marysi Lewandowskiej, „Uśmiech księżyc“ w wyk. W. Kostiw, „Awantura małżeńska“

Z W. BRYTANII

FALKIRK. W niedzielę dnia 15 maja, a więc w tydzień po otwarciu sali, odbyło się w niej doroczne walne zebranie miejscowego Koła SPK pod przewodnictwem płk. A. Morbitzera z Edynburga. Protokół obrad prowadził: pani J. Krawczyk i W. Lepek.

Po złożeniu sprawozdania z calorocznej działalności przez Zarząd i Komisję Rewizyjną wywiązała się długa i ożywiona dyskusja. Zebranie uchwaliło absolutorium następującemu Zarządowi i dokonało wyboru nowych władz

GŁĘBOKI DÓŁ...

(Dokończenie ze str. 1)

Ale Chruszczow wystąpił jeszcze raz. Oficjalnie. Wystąpił w dniu 18 maja o godz. 15-iej w Domu Prasy w Palais de Chaillot — na „konferencji prasowej”.

Już na godzinę przed zapowiedzianą konferencją prasową ogromna sala „des pas perdus” zapelniała się w trzech czwartych. Pierwsze rzędy krzesel zostały zarezerwowane dla dziennikarzy sowieckich i satelickich. Ambasada sowiecka pomyślała o wszystkim: mikrofony ustawione na stole prezydijskim uchwycą oklaski pierwszych szeregów, a te oklaski zagłuszą krzyki i protesty szeregów dalszych. W ten sposób słuchacz radia będzie przekonany, że zgromadzeni dziennikarze zgotowali wchodzącemu Chruszczowowi gorącą owa- cję.

W istocie — było zupełnie inaczej. Wchodzącego na salę Chruszczowa, któremu towarzyszyli Malinowski, Gromyko i Winogradow, powitał po- mruk niezadowolenia, który zagłuszył oklaski. To od razu doprowadziło Chruszczowa do białej gorączki. Z wściekłą pasją rozpoczął on swe wiecове przemówienie. Zaczął od ordynarnych wymyślań pod adresem dziennikarzy niemieckich, „tych niedobitków hitlerowskich spod Stalingradu, nastanych do Paryża przez Adenauera”. Krzyżąc i warcząc, wyrażając pięściami lub stukając się palcem w spoczone czoło, Chruszczow zachwalał ustrój komunistyczny i potęgę Rosji sowieckiej, wyrażał żal, że „polityka Roosevelta umarła z jego śmiercią”, trzy razy powracał do historii z kotem, który dorwał się do śmietany i którego trzeba było chwycić za uszy lub za ogon i tłuć głową o ziemię („Tak my będziemy uczyć amerykańskich lokajów imperializmu”). W miarę upływu czasu krzyk Chruszczowa przechodził w niezrozumiały bełkot do złudzenia przypominający bełkot Hitlera.

Sala reagowała coraz głośniejszymi krzykami, śmiechami, protestami. Jeden z dziennikarzy głośno zawołał: dość propagandy. Większa część sali podchwyciła, to jest wiec propagandy, to nie jest konferencja prasowa, Chruszczow znie- leniał. Wskazując palcem na tego dziennikarza wrzeszczał:

— Prowokator! Sukinsyn! Zaczeka! Stul gębę!

Tłumacze mieli wiele kłopotu z tym wyrazem „sukinsyn”. Jak go przetłumaczyć? Po francusku to wypadło „be- kart”, a po angielsku — „kanalia”.

Dwie i pół godziny trwał ten kar- czemny wiec Chruszczowa. Już po godzinie wielu dziennikarzy miało tego dosyć i zaczęło ostentacyjnie opuszczać salę. Inni zaczęli demonstracyjnie czy- tać gazety. Chruszczow zrozumiał, że numer mu stanowczo nie wyszedł.

Był to ostatni publiczny występ Chruszczowa w Paryżu. Gdy z Palais de Chaillot przejeżdżał do sowieckiej ambasady — paryska ulica gwizdała. Gwizdała głośno. Miała szantażysty stanowczo dość.

Stanisław Paczyński

TEGOROCZNY międzynarodowy dzień kobiet obchodzony w War- szawie szczególnie uroczystie. Na aka- demię zwołaną przez Ligę Kobiet przybyli członkowie centralnych władz partii i rządu. Przemawiał Gomulka, który oświadczył, że dawniej, przed wojną kobieta pracująca była dys- kryminowana i traktowana jako czło- wiek mniej wartościowy. Zato Polska ludowa przyniosła kobietom od swego zarania wielkie prawa obywatelskie i zatroszczyła się, by te prawa nie pozostały tylko na papierze. Staramy się — mówił Gomulka — by przy- nieść kobiecie ulgę w jej zajęciach domowych przez większą produkcję przedmiotów gospodarstwa domowe- go, które zastąpią kobiecie żmudną pracę.

Na zakończenie, Gomulka życzył kobietom polskim, aby przez swoją rzetelną i wysoko wydajną pracę przy- czyniły się jak najlepiej do rozwoju kraju, a jednocześnie poprawiły byt własny i swych rodzin, by zdrowo chowały swoje dzieci i wychowywały je na dobrych i świadomych obywa- teli Polski ludowej.

Po Gomulce przemawiała prezeska Ligi Kobiet tow. Alicja Musiałowa. I ona raz jeszcze przypominała kobie- tom polskim, że to Polska ludowa przyniosła im pełne równouprawnie- nie. Polityka Polski ludowej przepo- jona jest troską o byt kobiety pol- skiej. Matki Polki winny kształtować umysły i charaktery młodego poko- lenia. Liga kobiet zaś, ze swej strony, troszczyć się będzie o podnoszenie kultury życia codziennego, o czystość i estetykę miast i osiedli, a jednocze- śnie o zapewnienie kobietom racjo- nalnego wypoczynku niedzielnego i letniego.

A propos wypoczynku dla pracującej kobiety

Los kobiety pracującej w Polsce lu- dowej wygląda jednak nieco inaczej od przedstawionego przez Gomulkę i Musiałową. Na dowód niech posłuży artykuł w *Życiu Gospodarczym* z 20 marca, w którym przedstawiono los łódzkich włóciarek. Autor artykułu nawiązuje do tegorocznego Dnia Ko- biet, kiedy to wszyscy wyrażali kobie- cie swoje uznanie, podkreślając rolę, jaką odgrywa w życiu narodu. Ale — dodaje autor artykułu — dzień ko- biet szybko mija, a kobiety zdną zno- wu cały rok w nadziei, że spełnią się przyrzeczenia tak pięknie wyrecyto- wane w dniu kobiet. A przez cały dal- szy rok — jak o tym przekonały się od lat — ani warunki pracy ani mie- szkaniowe nie ulegają zmianie.

Z dalszej treści artykułu dowiada- jemy się, że w łódzkim przemyśle tekstylnym kobiety stanowią 68% ogółu zatrudnionych. Jest to stosunek niewspółmiernie wysoki, przy czym należy dodać, że w tym właśnie prze- myśle kobiety wciąż jeszcze pracują na 3 zmiany. Ostatnio ośrodek bada- czy związku zawodowego pracow- ników przemysłu włókienniczego, odzie- żowego i skórzanego przeprowadził ankietę, która miała na celu stwier- dzenie: jak wygląda podział czasu kobiety pracującej, biorąc pod uwagę jedną dobę. Wyniki ankiety były wprost rewelacyjne. Kilkaset kobiet pracujących na trzech zmianach po-

W. OPOLSKI

LOS KOBIETY PRACUJĄCEJ W POLSCE

dało dokładnie, w jaki sposób i na ja- ki cel zużywają czas po osmiogodzin- nej pracy, notabene pracy w pozycji stojącej. Okazuje się, że praca zawo- dowa, zajęcia domowe oraz dojazdy zabierają włóciarekom, pracującym na pierwszej zmianie — 16 godzin i 53 minuty, na drugiej zmianie — 16 godzin i 48 minut, na zmianie nocnej — 17 godzin i 56 minut.

Czas snu dla zatrudnionych na pier- wszej zmianie wynosi 6 godzin i 24 minuty, na drugiej zmianie — 7 go- dzin, a na zmianie nocnej — 5 godzin i 56 minut. Dla kobiet z dziećmi, pra- cujących na zmianie nocnej, pozostaje do snu tylko 5 godzin i 4 minuty, a dla zajęcia się dziećmi pozostaje im dosłownie tylko... 6 minut.

Lekarze ponadto od dawna potwier- dzali, że praca kobiet, szczególnie praca nocna, absorbuje ich zasoby energii i zdrowia.

Warunki mieszkaniowe łódzkich włóciarek

Ludność Łodzi przekroczyła w roku bieżącym cyfrę 700 tysięcy. To jest cyfra podana przez Główny Urząd Statystyczny. Pominęto jednak skrzę- tnie podania cyfry izb, a jak już nie- jednokrotnie wspomnieliśmy, masy pracujące w Polsce ludowej nie żyją w mieszkaniach, lecz tylko w izbach. Ta przestrzeń życiowa, przypomi- namy raz jeszcze, ustalona została dla pracujących na 6-9 metrów kwadra- towych na osobę.

Ostatnie cyfry dotyczące ilości izb w Łodzi podano za rok 1950, a Rocznik statystyczny na rok 1959 znowu operuje tylko rokiem 1950. Trzeba wobec tego wyliczyć zagęszczenie na podstawie cyfr sprzed 10 lat i przy- jąć, że sytuacja musiała ulec pogor- szeniu, bo inaczej G.U.S. nie byłby cyfr ukrywał.

Otóż w r. 1950 Łódź liczyła 620 tys. mieszkańców, a izb było wtedy 172 tysiące. Zagęszczenie na izbę wynosi- ło zatem 3,6 osób, G.U.S. zaś podaje — i to stale — tylko przeciętną na ca- łą Polskę, tj. 1,9 osób na izbę. Wyglą- da to oczywiście nieźle, jednak w żad- nym wypadku nie może się odnosić do Łodzi.

W ciągu ośmiu następnych lat (1950-1958) ludność Łodzi wzrosła do 700 tys. Wybudowano rocznie 24 budynki, które dały 3 000 izb. Liczba izb wzrosła zatem w ciągu ośmiu lat o 24 tysiące, podczas gdy ludność wzrosła o 80 tysięcy. W tym samym czasie deficyt mieszkaniowy wzrósł na skutek zburzenia domów walących się. Tego ubytku oczywiście nigdy nie podano. W rezultacie zagęszczenie nie tylko nie zmalało, ale przeciwnie — wzrosło do 4 osób na izbę.

Jak wynika z ankiety wspomnianej poprzednio, większość mieszkań w Ło- dzi nie posiada wody i gazu. Kobieta pracująca musi przeto przynosić wo- dę z najbliższego kranu i zagrzewać ją na piecu kuchennym. W tym mie- szkaniu, a raczej izbie, kobieta gotuje i pierze bieliznę; w tej izbie obok lu- dzi zdrowych przebywają chorzy, tam też spijają małe dzieci i dorastająca młodzież obok dorosłych. W tych wa- runkach kobieta ma wychowywać dzieci na dobrych, zdrowych i świado- mych obywateli Polski ludowej. W

tych warunkach odpoczywa kobieta, pracująca na zmianie nocnej.

Paxowski serwilizm

Do tego miasta, podobnego do jed- nego wielkiego koczowiska ludzkiego, przywódca Paxu, Piasecki, wysłał w ubiegłym roku swego korespondenta. Po zbadaniu sytuacji na miejscu, ko- respondent Julian Podoski ogłosił w *Słowie Powszechnym* z dnia 30 kwie- tnia ub. roku artykuł zatytułowany: „Dziś o cioci z miasta Łodzi”. Arty- kuł zdobi fotografia głównej kwatery PZPR na miasto Łódź, olbrzymiego gmachu partyjnej egzekutywy, położo- go przy ul. Kościuszki. W tym właśnie gmachu — jak pisze Podoski — urzę- duje towarzysza Michalina Tatar- kówna, I sekretarz egzekutywy miej- skiej, którą Podoski nazywa „ciocią Michaliną”.

Łódź, miasto pracy, pośpiechu i kło- potów — pisze Podoski — ma swoją ciocię i to ciocię nie byle jaką. Wpra- wdzie ciocia Michalina rzadko się po- kazuje publicznie, ale za to w gmachu przy ul. Kościuszki — każdy o tym wie — ona stale myśli i czuwa.

A czego to ciocia nie ma na swojej głowie! Ot dla przykładu: drugi wo- dociąg z Pilicy; a to, czy wszystkie dzieci zostały zaszczepione przeciw Heine-Medina (pytanie: co w tym wy- padku robią miejska rada narodowa i miejski urząd zdrowia?).

A do cioci Michaliny wpływa dzien- nie masa listów, głównie o mieszka- nia, najmniejsze — ale byle tylko własne. A ciocia o wszystkich pamię- ta, bo przecież kiedyś sama była włók- niarką. Ona zna dobrze troski i bóle kobiet pracujących. Potrafi wszelkie zagadnienia rozwiązać szybko — rzad- ko się myli, bo — jak pisze Podoski — ciocia Michalina niby to nie pa- trzy, ale wszystko widzi i wszystko wie.

Władze partii też tak myślą

Centralne władze partii najwidocz- niej tak oceniają zasługi cioci Mi- chaliny, jak Podoski. Wprawdzie w ciągu 8 lat wybudowała ona w Łodzi tylko 24 tysiące nowych izb, w cza- sie gdy ludność wzrosła o 80 tysięcy a wiele domów się rozpadło, wpra- wdzie nie spowodowała, by doprowa- dzić kobietom pracującym wodę i gaz do izb. Jako była włóciarek, która zna dobrze troski i bóle swych towa- rzyszek pracy, nie postarała się, aby w stosunku do kobiet respektowano ustawę o pracy kobiet i kobiecie pra- cującej zapewniono pełne 8 godzin snu i czas na zajęcia się wychowa- niem dzieci.

Zato w dniu 7 marca b.r. rada pań- stwa nadała cioci Michalinie najwyż- sze ludowe odznaczenie: *Order budo- wniczych Polski ludowej*. W lutym wybrano ją ponownie I sekretarzem egzekutywy na miasto Łódź. Zajmo- wała już to stanowisko za czasów Bieruta i zajmuje je znowu w obec- nym okresie Gomulki.

Kpiny z nędzy ludzkiej

Przed wojną kobieta pracująca by- ła dyskryminowana, dziś ma pełne prawa i to nie tylko na papierze. Tak

mówił w czasie akademii Gomulka. Obiecał kobietom więcej maszyn, tj. pralki i lodówki, aby miały ułatwioną pracę domową. Nie ujawnił jednak, gdzie w pokoju, zajmowanym przez cztery osoby, mają stanąć te nowo- czesne urządzenia. Nie wyjaśniła te- go ani Alicja Musiałowa, która obie- cała kobietom pracującym odpoczy- nek w *niedziele i latem*, ani ciocia Michalina, która myśli i czuwa, niby nie patrzy, a wszystko widzi, o wszystkim wie.

„OSSERVATORE” ZABIERA GŁOS W SPRAWIE WYPADKÓW W NOWEJ HUCIE

W numerze z 15 maja „Osservatore della Domenica” przyniósł artykuł wstępny Federico Alessandrini pt. No- wa Huta.

Przypomniawszy wypadki w Kraśni- ku Fabrycznym z końca czerwca 1959 autor pisze, że analogiczny przejaw fa- natyzmu kobiet i chłopaków oraz „pro- wokacji klerikalnej” miał miejsce ostatnio na większą jeszcze skalę w No- wej Hucie pod Krakowem: tej samej Nowej Hucie, która została założona przez reżym po wojnie jako wzorowe miasto „socjalistyczne” by „promienio- wać na „klerikalny i reakcyjny” Kra- ków.

Cóż, kiedy po wypadkach 1956 roku, gdy rząd warszawski był zmuszony od- dać katolikom przynajmniej część ich wolno-ci, ludność robotnicza Nowej Hu- ty zażądała kościoła! Trzeba było się zgodzić na przyznanie placu pod budo- we tego kościoła.

Administrator Apostolski Krakowa, ks. Arcybiskup Baziak, poświęcił uro- czystości krzyż, który został umieszczony pośrodku placu. Minęły cztery lata i nie tylko że nie zbudowano kościoła z powo- du trudności, które potrafiły wynaleźć władze lokalne, ale władze te zadcędy- wały w ostatnich czasach, że na tere- nie przeznaczonym pod budowę kościoła, zostanie wybudowana szkoła.

24 kwietnia, podobnie jak w Kraśni- ku ludność się zbuntowała: doszło do gwałtownych manifestacji, ogłoszo- nych po całym świecie przez prasę. Raz jeszcze dzienniki komunistyczne zaczę- ły krzyżować o „sfanatyzowanych kobietach i chłopakach”; ale tumulty, które weale nie wyglądały na zabawę chłopców, trwały kilka godzin, bo wzięli w niej udział robotnicy fabryczni!

Nie ma potrzeby podkreślać powagi tych wypadków, bo same władze komu- nistyczne pierwsze sobie z niej zdawa- ły sprawę. Za odpowiedzialne uznano władze lokalne, które wydały zarządze- nie, nie licząc się z nastrojami ludno- ści. To bardzo pouczające, gdyż jeżeli była prowokacja, to trzeba jej szukać po stronie władz!

Nas interesuje przede wszystkim fakt, że komuś teraz w Polsce bardzo spiesz- no z wycofaniem obietnic, danych przed czterema laty. Poza tym zakłopotanie partii komunistycznej w Polsce nie pły- nie ze świadomości zranienia uczuć re- ligijnych ludności, lecz z faktu, że źle ocenili te uczucia. U robotników, któ- rzy mieli być świadomą awangardą no- wego socjalistycznego społeczeństwa, propaganda bezbożna nie tylko nie osła- biła uczuć religijnych, ale uczyniła je silniejszymi i bardziej zdecydowanymi. Epizod Nowej Huty to właśnie wykazu- je; równocześnie zaś potwierdza anty- religijne intencje obecnych rządów Polski oraz ich wolę przekreślenia us- tępstw i obietnic uczynionych pod na- ciskiem konieczności. Ale nade wszyst- ko wypadki w Nowej Hucie mówią nam że katolicy polscy, choć są ofiarą ucis- ku trwającego od przeszło dwudziestu lat, zostali wierni swemu chrześcijań- skiemu powołaniu i są mocno zdecydo- wani bronić własnego sumienia i sumie- nia swoich dzieci przeciw atakom ide- ologii materialistycznej i bezbożnej, która utrzymuje się w Polsce ucis- kiem i przemocą i która w warunkach prawdziwej wolności stałaby się w cią- gu paru dni tylko smutnym wspomnie- niem bolesnej niewoli.

Przyszłość katolicyzmu w Polsce i wszystkich krajach opanowanych przez komunizm jest tylko w tej wytrwałej, upartej wierności, która w godzinie pró- by staje się jeszcze bardziej świadomą. Dawno już nie zanotowaliśmy w „Osservatore” tak mocnej i stanowczej wypowiedzi.

BIURO PRAWNIKA w PARYŻU
Abs. Prawa
Uniw. Po-
znańskiego,
doświadczonego emigr. od 1924 w Francji

MARIAN JAROSZYK
Expert-Traducteur-Jure
34, RUE DE MAUBEUGE, 34,
PARIS 9-e.
Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet

TŁUMACZENIA URZĘDOWE
ważne w całej Francji

SPRAWY: Metryk, ślubów, naturali-
zacji, pełnomocnictw na kraj, proce-
sów sądowych, rent, wypadków, Dip-
sów, paszportów, certificate de cou-
tume, podań do Ministerstw, Prefek-
tur, Konsulatów amerykańskich i in-
nych. Piszcie z zaufaniem. Natych-
miastowe załatwienie w Paryżu bez
potrzeby przyjazdu.

POLACY WE FRANCJI!

NISKIE CLO!

DOBRA CENA!

WIECZNY PLIS. Trycelnowy materiał na plisowane spodnice (po praniu nie rozchodzą się — gwarancja!) kolory: granat, czarny, brązowy, niebieski, popielaty, wiśniowy, zielony i biały. Kupon na spodnicę 2,71 n. z dodatkami — 25,70 NF. Poza tym angielskie ma- teriały wełniane, bawełniane, nylonowe męskie i damskie, lekarstwa, żywność, paczki mięsne, świeże owoce (pomarańcze, cytryny), ma- szyny dziewiarskie, maszyny do szycia, przybory fryzjerskie itp. Ogromny wybór.

Wysyła: TAZAB LTD. W LONDYNIE

żądaj w ELKA SABL, 20, rue Legendre, Paris 17
cenników i wyjaśnień. Odwrotnie załatwiamy.

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ

najszybciej, najkorzystniej, najlepiej

wysyłasz przez

P. C. STORES

S. BREWKA

Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.
Tel. KNI 0747

FILM O KATYNIU W LONDYNIE

W czwartek 19 maja wyświetlono w sali Domu Komatanta w Londynie, przy świetle wypełnionej sali, dokumentarny film o Katyniu Polskiego Stowarzyszenia B. Sowieckich Więźniów Politycznych. Poprzedziło je krótkie wyjaśnienie dr Z. Stahla, który poinformował, że na całość składają się filmy, zrobione na miejscu zbrodni kolejno przez Niemców i Sowiety, poprzedzone i zakończone krótkimi scenami z filmów polskich, ilustrujących wstępnie powstanie armii polskiej w ZSRR w 1941 r. oraz następnie naszą akcję w sprawie Katynia po wojnie. Komentarz do całości jest polski, będący wiernym przekładem w angielskiej wersji filmu. 19 maja wyświetlono kolejno wersję polską i angielską dla grupy przybyłych Brytyjczyków. Następnie powtórzone wersję polską, ponieważ część publiczności nie znalazła już miejsca na pierwszym spektaklu. Film ten, jak zwykle, wywarł głębokie wrażenie na widzach. (a)

ZNACZEK Z PADEREWSKIM WYDAJE POCZTA AMERYKAŃSKA

Dwuletnie starania Fundacji imienia Paderewskiego w Nowym Jorku o wydanie znaczka pocztowego z podobizną Ignacego Jana Paderewskiego zostały uwiecznione powodem. Postmaster General (odpowiednik ministra poczty) p. A. E. Summerfield, zawiadomił prezesa Fundacji Paderewskiego p. E. S. Witkowskiego, że znaczek taki zostanie wydany w roku bieżącym w serii „Champion of Liberty”, dla uczczenia 100-letniej rocznicy urodzin naszego wielkiego Rodaka.

Starania Fundacji Paderewskiego o wydanie znaczka z Paderewskim zostały poparte przez członków Kongresu Stanów Zjednoczonych polskiego pochodzenia, przez senatora Edmunda S. Muskie, który jest zarazem przewodniczącym Komitetu Stulecia Urodzin Paderewskiego oraz przez Kongres Polonii Amerykańskiej i inne organizacje polonijne.

Radio Warszawa I przeprowadziło 26 marca br. rozmowę z inż. Ignacym Czerwińskim, zast. przew. Rady do Spraw Techniki i wicem. Przemysłu Ciężkiego. Tematem rozmowy była zła jakość produkowanych w Kraju towarów.

Wicemin. Czerwiński nie tylko skarżył się na „fandotę” produktów przemysłowych. Stwierdził on, że straty bezoporne z powodu złej jakości idą „w poważne miliardy złotych” na skutek „marnowania surowców, na skutek straty czasu społecznego, urządzeń produkcyjnych”. Dochodzą do tego straty pośrednie, ponoszone przez użytkownika, wysokości których wicemin. nie starał się obliczyć w złotych. (FEC)

MIEDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Nadesłano nam z Kraju starannie opracowaną książkę, która udowadnia przy pomocy dokumentów, że osławiony dr Oberlaender był wrogiem Polaków i jednym z bardzo typowych karierowiczów hitlerowskich. Fakt ten nie ulega dla nikogo żadnej wątpliwości.

Książka, przemilczając rzecz jasną potworne morderstwa popełnione we Lwowie przez bolszewików, zajmuje się mordem profesorów i naukowców polskich. Odpowiedzialność za tę zbrodnię obciąża Niemców. Ona też była przyczyną wrzawy przeciwko Oberlaenderowi. Autorzy książki Aleksander Brodzkiński i Jan Zaborowski podtrzymują tezę, że współodpowiedzialnym za zbrodnię był ukraiński batalion „Nachtingall”, co wyda się conajmniej wątpliwe po rzeczowej dyskusji w wolnej prasie polskiej i ukraińskiej. Słusznym natomiast jest następujące stwierdzenie, z którego wynika, że winnych zbrodni nie jest wcale trudno pociągnąć do odpowiedzialności:

„Każdą niemal zbrodnię, popełnioną w czasie wojny można wyjaśnić. Śledztwo i postępowanie dowodowe w tych sprawach nie wymagają niczego więcej, niż w każdej innej sprawie kryminalnej i nie wymagają od prokuratorów i sędziów żadnych szczególnych kwalifikacji. Chyba jednego: uczciwości i czystych rąk z czasu wojny. Prokurator i sędzia nie powinien w głębi duszy czuć się współnikiem sądzonego przestępstwa. Święte słowa!

Zacytowane zdania są najbardziej a propos w odniesieniu do osoby p. Oberlaendera. Są też słuszne i trafne w odniesieniu do mordu katyńskiego, którego dwudziesta rocznica zbiegła się z datą wydania książki. Może by je umieścić na wstępie do przygotowywanego obecnie trzeciego wydania „Zbrodni katyńskiej w świetle dokumentów?”

Nie taki diabeł mądry

W poglądach świata cywilizowanego na politykę, filozofię i psychikę sowiecką najczęściej spotykamy dwa błędy. Jeden polega na błogiej nadziei, że „pomimo wszystko” może jednak ci sowieciarze nie tacy zli jak się sami przedstawiają. Z tego błędu płynie ciągła chęć „dogaworu” z rezultatem jaki widzieliśmy ostatnio w Paryżu.

Błąd drugi, mniej dla świata niebezpieczny, polega na zabobonnej wprost wierze w wszechmądrość sowiecką. Wszyscy robią głupstwa polityczne, tylko nie Kreml. Wszyscy mężowie stanu to idioci, tylko jeden Chruszczow wie co robi.

Czyżby? Nie zamierzam pisać katalogu głupstw popełnionych przez Sowiety, który choć krótszy niż katalog

ich zbrodni byłby przecież ciekawy. Ograniczam się do jednego przykładu także z ostatniego popisu Nikity nad Sekwaną. Z przyczyn tylko sobie wiadomych Chruszczow wyduł, że prezydent-demokrata będzie dla niego wygodniejszy niż prezydent-republikanin. Wygłasza zatem coś w rodzaju przemówienia wyborczego, w którym od czi i wiary odsądza Nixona, przypominając „chyrtrze”, że z poduszczenia sowieckich agentów obrzucono go błotem w Caracas czy w jakiejś innej stolicy Ameryki Łacińskiej. Fakt ten — zdaniem genialnego znawcy Stanów Zjednoczonych, za którego Nikita się uważa — ma przeszkodzić Nixonowi w wyborach. Trudno o lepszy przykład prymitywu umysłowego.

Ewa wcale nie śpi

Basia Kwiatkowska, którą najlepiej znamy jako „Ewę co chciała spać” przyjechała z mężem, młodym reżyserem Polakiem, do Paryża właśnie wtedy, gdy Robert Menegoz próbował ją znaleźć w Polsce. Chciał bowiem zaangażować ją do swego pierwszego pełnometrażowego filmu.

W Polsce nikt nie mógł wyjaśnić, gdzie jest młoda aktorka. Zabawę w ciuciubabkę zakończył tzw. sześciuwy traf i Basia Kwiatkowska zagrała w filmie Menegoza pt. „Tysięczne Okno”, który wchodzi właśnie na ekrany paryskie. Wyświetlany ma być także, choć bez wersji polskiej, w Warszawie.

Nie wiemy jeszcze czy film jest zły czy dobry i jak wypadła rola dwudziestoletniej Basi-Ewy. Poczekamy — zobaczymy. Tymczasem mogę tylko zdziwić że Basia-Ewa jest równie przystojna i miłutka w życiu jak na ekranie, że nie umiając ani słowa po francusku przed pół rokiem mówi dziś zupełnie płynnie i w dodatku z akcentem „à la Boul'Mich” oraz że posiada psa — pudelka o oficjalnym imieniu „Jules” (dlaczego?) i nieoficjalnym „Lejek” (również dlaczego?).

Zmierch „Lilliputa”

Tak jak dzisiaj amerykański „Time” tak między wojnami angielskimi „Strand” leżał we wszystkich kioskach księgarskich od Londynu po Singapore i Buenos Aires. Zaczął usychać po wojnie. Nakład malał, aż spadł do stu tysięcy i „Strand” się skończył. Prawo do tytułu wykupił magazyn „Man Only”, inny w charakterze i o którym też nie tak głośno jak bywało.

Upadł ambitny, bo bardzo intelektualistyczny „Leader”. Po nim „Picture Post”. Potem jeszcze kilka o mniejszym znaczeniu. Obecnie przyszła kolej na „Lilliputa”. Był to magazyn początkowo z gatunku lekkich, później „mieszany” co do treści i formy. Ostatnio ratował się „podnoszeniem poziomu”, co zdaje się stało się gwoździem do trumny. Od lipca nie będzie już „Lilliputa”.

Co zabija magazyny angielskie? Przecież nie brak pieniędzy na rynku. Nakłady gazet, wieczorników i poważnych, nie maleją. Magazyny amerykańskie a także niezliczone mnóstwo własnych i francuskich magazynów kobiecych rozchodzą się w ogromnych ilościach i porasta w pierze. Coraz są grubsze i bardziej luksusowe. Czyżby odstręczał czytelników niezrozumiały dla młodszego pokolenia zmysł humoru? Także nie. Dzielny „Punch” trzyma się zdrowo. Nie ma odpowiedzi, gdyż ani obniżanie poziomu (przykład „Blighy”) ani podwyższanie nie pomaga. „Encounter” zato — naprawdę poważny — zwiększa nakład z miesiąca na miesiąc. Więc co?

Nawet zwalanie winy na telewizję nikogo nie przekona, skoro się zważy kolosalne powodzenie tanich „paperbacków” — książek broszurowanych, z czego Anglię są słusznie dumni, choć zupełnie nie wiadomo dlaczego uważają je za swój wynalazek.

J. P. H.

PRZEGLĄD SPORTOWY

REAL MADRID PO RAZ 5-TY MISTRZEM EUROPY

IX etap wyścigu kolarskiego Praga—Warszawa—Berlin na trasie: Poznań—Frankfurt n. Odą 182 km.: 1. Adler (NRD), 2. Podobas, 17. Gazda, który spadł w ogólnej punktacji z 2-go na 5-te m., 36. Wilczewski, 47. Fornalczyk. Drużynowo: 1. NRD, 5. Polska. Nie był to zbyt pomyślny etap dla Polaków, mimo jednodniowego odpoczynku w Poznaniu. W ogólnej punktacji drużyny polskiej spada; z 3-go na 4-te miejsce, dając się wyprzedzić NRD, Belgii i ZSRR. W punktacji indywidualnej żółta koszulka lidera objął po Weisslederze (NRD) jego rodak Hagen.

X etap Frankfurt—Drezno 205 km.: 1. Weissleder (NRD), który zdobył z powrotem żółtą koszulkę, 11. Gazda, 18. Wilczewski, 19. Podobas, 24. Fornalczyk. Pamiętajmy, iż z drużyny polskiej odpadło z powodu poważnych okaleczeń 2 kolarzy. Drużynowo: 1. NRD, 3. Polska. W ogólnej punktacji indywidualnej Gazda spadł na 6-te m. W drużynie polskiej spadł na 4-te m. Z powodu zdekompletowania w wyścigu uczestniczy już tylko 18 drużyn (20 na początku), odpadło ok. 25 kolarzy.

XI etap Drezno—Lipsk 200 km.: 1. Hagen (NRD), 6. Fornalczyk, 12. Gazda, 14. Podobas, 27. Wilczewski. Drużynowo: 1. NRD, 2. Polska. W punktacji ogólnej bez zmian.

XII etap Lipsk—Magdeburg 125 km.: 1. Schur (NRD), 11. Podobas, 16. Gazda, 33. Fornalczyk, 54. Wilczewski. Drużynowo: 1. NRD, 6. Polska. Ogólna klasyfikacja ind.: 1. Adler (NRD), 8. Gazda. Ostatni XIII-ty etap Magdeburg—Berlin wschodni 183 km.: 1. Hagen (NRD), 2. Gazda, 9. Fornalczyk, 53. Podobas. Drużynowo: 1. NRD, 2. Polska. Końcowa klasyfikacja indywidualna: 1. Hagen (NRD), 2. Claes (Belgia), 3. Vandenberghe (Belgia), 4. Bangsberg (Dania), 5. Gazda (Polska), 12. Fornalczyk, 13. Wilczewski, 32. Podobas. Drużynowo: 1. NRD, 2. Belgia, 3. ZSRR, 4. Polska.

Piłka nożna. Szwajcaria—Holandia 3:1 w Zurychu. Rosja Sow.—Polska 7:1 w Moskwie. Szwecja—Irlandia 3:0 w Malmö. Real Madrid zdobył po raz piąty z rzędu w wspaniałym stylu Puchar Europy w spotkaniu z drugim finalistą Eintracht Frankfurt w Glasgowie w obecności 135.000 widzów. Wynik 7:3 dla drużyny hiszpańskiej. Do meczu tego wrócimy. Poniżej lat 23: Polska—Anglia 2:3 (1:3) w Warszawie. Po tym meczu Anglii wyjechali do Izraela (Tel. Awiw), gdzie przegrali wysoko 4:0. Tego samego dnia Anglia poniosła drugą, jeszcze dotkliwszą klęskę w Budapeszcie, przegrywając z Węgrami 2:0. Inne mecze: Jugosławia — Portugalia 5:1, Czechosłowacja—Rumunia 2:0.

W Warszawie odbył się mecz piłkarski: Młoda Anglia—Młoda Polska w obecności 30.000 widzów. Wynik 3:2 (3:1) dla Anglii. Dla Anglików bramki zdobyli: Eastham z karnego w 10 min., lewy pomocnik Polski, Kawula, także z karnego w 30 min. i Myga, dalsze dwie bramki dla Anglii zdobyli Manion i Settles. W drugiej połowie Polska miała wielką przewagę, której, niestety, nie doznała wykorzystać.

Na niedawnym posiedzeniu Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego jego przewodniczący p. Brundage (USA) wygłosił przemówienie z którego podajemy najważniejszy fragment:

„Byłoby lepiej, aby przy uczczeniu zwycięzców olimpijskich i zdobywców dalszych miejsc odegrać jedynie fanfary w miejsce hymnów narodowych i aby w czasie otwarcia Igrzysk nie używać flag narodów biorących udział w Igrzyskach w chwili, gdy flaga olimpijska jest wciągana na maszt”. Na życzenie p. Brundage MKO ma rozważyć — jak podaje prasa — czy nie należałoby w ogóle zrezygnować w czasie Igrzysk Olimpijskich raz na zawsze z flag i hymnów narodowych. Oczywiście pewien stopień godności i dumy narodowej jest zrozumiałe, niemniej jednak ostatnio powstały ze względów politycznych liczne trudności. Krytykując wpływ rządów na życie sportowe, p. Brundage powiedział: „Trzymamy się z dala od polityki. Dlaczego wobec tego i politycy nie trzymają się z dala od sportu? Uczestnicy Igrzysk Olimpijskich winni startować jako zwyczajni sportowcy, a nie uważać się za przedstawicieli swych krajów.” (P. Brundage ma tu na myśli głównie kraje bloku sowieckiego.)

Wreszcie p. Brundage podkreślił, iż Igrzyska Olimpijskie powinny być wyłącznie miejscem stoczenia walki sportowej, w wyniku której zwycięzcy jest sukces indywidualnego sportowca, a nie-

li sukces jego jako reprezentanta narodu. I dlatego nie powinno się układać tabel uwzględniających punkty według podziału na grupy narodowe. „Naszym ideałem w Igrzyskach sportowych jest 'fair play' i duch sportowy, który chcielibyśmy wprowadzić do innych sfer życia ludzkiego”.

Mówiąc o amatorstwie p. Brundage podkreślił, iż MKO przestrzegać będzie zasady, by Igrzyska Olimpijskie były dostępne wyłącznie dla amatorów. „W Igrzyskach Olimpijskich mogą brać udział jedynie amatorzy. Gdyby się od tej zasady odstąpiło, wówczas Igrzyska zatraciłby swój sportowy charakter i w najlepszym wypadku miałyby jedynie charakter rozrywki.”

Nowym mistrzem Polski w koszykówce została warszawska Legia (drużyna wojskowych) przed warszawską Polonią, ubiegłorocznym mistrzem. Trzecie miejsce zajął Śląsk (Wrocław). Ostatnie spotkania toczyły się już w sytuacji, gdy tytuł mistrzowski był rozstrzygnięty w poprzednich meczach. (p. h.)

MONACO ZDOBYWA PUCHAR FRANCJI

W rozegranym na stadionie olimpijskim w Colombes meczu finałowym o puchar Francji odniosła drużyna Monaco z trudem wywalczona zwycięstwo nad St. Etienne dopiero po dogrywce 4:2, bo w normalnym czasie wynik był nierozstrzygnięty 2:2. Pod względem stylu obie drużyny różniły się zasadniczo, natomiast co do siły, tworzyły zespoły bardzo wyrównane i dlatego o zwycięstwie zdecydowała lepsza kondycja fizyczna jedenastki księżstwa. Trzeba było 120 minut zaciętej walki zanim kapitan zwycięskiej jedenastki, Alzatczyk Kaelbel, mógł odebrać z rąk ministra Freya cenny puchar oraz gratulacje księcia Monaco i jego małżonki księżnej Grace.

Publiczności, jak na finał pucharu, było zaledwie około 40.000, do czego przyczyniła się retransmisja meczu przez telewizję, ale za to obie strony miały wśród widzów sympatyków wielkiej marki. Jedenastka Monaco miała na trybunie oficjalnej swego najgorliwszego protektora i wielkiego zapalacza piłki nożnej, księcia Rainier z małżonką, a na czele sympatyków St. Etienne przyszedł dawny minister skarbu i wielokrotny premier p. Pinay. Spotkanie było nacechowane atmosferą ambitnej walki, ale prowadzonej bardzo fair, co jest objawem rzadkim na meczach pucharowych. Przebieg meczu był równocześnie bardzo interesujący z momentami prawie dramatycznymi. Monaco zdobyła pierwszą bramkę już w 5-ej minucie ze strzału Roya, który przymocnił wykorzystał centrę z lewego skrzydła. Reakcja St. Etienne natrafia na solidną obronę Monaco, zawsze gotową do organizowania błyskawicznych kontrataków. St. Etienne prezentuje się nawet pod względem technicznym lepiej od przeciwnika a zwłaszcza w ataku, gdzie dribble Głowackiego i precyzyjne podania Oleksiaka robią wrażenie na widzach. Brak szybkości udarowania wszelkie zakusy napastników St. Etienne, bo ani Nowak ani Kaelbel nie dają się zaskoczyć. Wysilki St. Etienne przyniosły jednak owoce, bo na minutę przed przerwą uzyskuje Liron z podania Oleksiaka wyrównującego gola.

Druga połowa meczu jest bardziej nerwową i czasami nawet chaotyczną. Obroncy obu stron nie przebijają w środkach, za co sędzia dyktuje wolne z których jeden pozwala St. Etienne w 86-ej minucie na zdobycie prowadzenia. Wydaje się, że wynik jest już ustalony i St. Etienne zdobywca pucharu, bo do końca pozostało jeszcze 4 minuty gry. Zawodnicy Monaco nie dają jednak za wygraną i z twardą odwagą rzucają się do szaleńczych ataków. W 88-ej minucie za błąd Tylińskiego dyktuje sędzia wolnego przeciwko St. Etienne, który pozwala drużynie księżstwa uzyskać wyrównanie w ostatniej minucie normalnego upływu gry. Każda ze stron zdobyła bramkę niemal w identyczny sposób. Denerwujący mecz wyczerpał siły fizyczne zawodników St. Etienne, co wyraźnie widać w dogrywce, podczas gdy atletyczni gracze Monaco zachowywali jeszcze spory zapas energii. Przewaga drużyny księżstwa zaznacza się teraz w serii ataków, które wspomagane przez całą defensywę dają okazję Ludwikowskiemu na strzelenie zwycięskiej bramki w 103 minucie. W 10 minut później czwarta bramka Roya ustala wynik spotkania.

Wieczorem zaprosił księżstwo Monaco z małżonką całą zwycięską jedenastkę na kolację do jednej z eleganckich restauracji na Champs Elysees. (i. g.)

KRZYŻÓWKA NR. 371/60

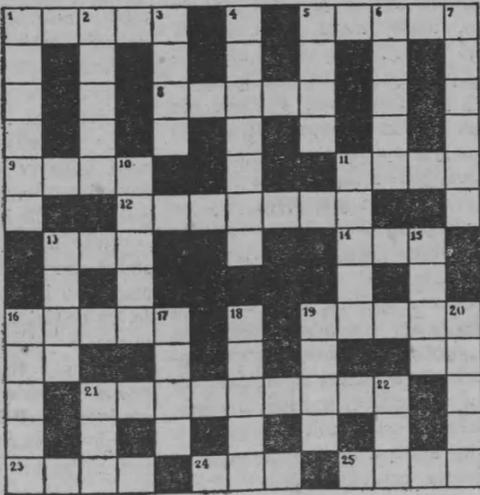
Znaczenie wyrazów

Poziome: 1) żołnierz; 5) każdy, kto może, przed nim się chroni; 8) może wobodnie żyć lub ciężko pracować przy studni; 9) kamień, minerał wytrzymały na ciepło; 11) choć kłuje, ładny ma kwiat; 12) dla Hrabiego wydała się złotym rogiem Amaltei (Pan Tadeusz); 13) i 14) okrycie; 16) siedzi za skórą; 19) w porę należy go nacisnąć; 21) lotnik; 23) i 25) niechęć; 24) w piosence jest czerwony.

Pionowe: 1) miasto, od którego został nazwany jeden z grzechów; 2) kij; 3) kwiat; 4) nieheblowana deska; 5) pole; 6) zjedzenie tego kwiatu miało przynieść zapomnienie; 7) zdobi ścianę; 10) miara prądu; 11) najlepsze dojrzałe; 13) odróżnia się od drugiego kolorem i deseniem spódniczki; 15) poemat północny (wspak); 16) zjawisko atmosferyczne; 17) atmosfera, emanacja; 18) drzewo włoskie; 19) narzędzie rolnicze; 20) mieni się i polyskuje; 21) przeczenie; 22) gniewna (wspak).

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR. 361/60

Poziome: 1) Bardos, 4) setnik, 7) i 10) Mentor, 9) schab, 11) opinie, 13) oprawy (wspak), 15) kwota, 16) Inez, 18) król, 20) sagan, 23) Kryza, 24) szeik, 25) laska, 26) Paolo Veronese. Pionowe: 1) bombonierka, 2) i 5) data, 3) soczewka, 4) szarytka, 6) kartofliko, 8) Inn, (wspak), 10) tor, 12) i 14) Ikwa, 17) Oksywie (wspak), 19) Rozewie, 20) stal, 21) grosze, 22) Nysa.



KANGOL
BERETY ANGOROWE w 15 różnych kolorach po hurtowych cenach, osiągają 200 zł. za 1 szt. 1 szt. dołącz. do innej paczki — 8/9; 12 szt. — £.4.5.0; 24 szt. — £.7.17.6
TOCZKI ANGOROWE do fasotowania na kilkanaście różnych sposobów, osiągają 250 zł. za 1 szt. dołącz. do innej paczki — 10/9; 12 szt. — £.4.17.6; 18 szt. — £.7.0.0
CENTRALA WYSYŁKOWA
HASKOBA
21 Earls Court Rd., London, S.W.5
Tel: FREmantle 7888

KANCELARIA PRAWNA
pod kierownictwem doktora prawnego
S. OLSNICKI
Tłumacz przysięgły przy sądach francuskich
106, Rue Joffroy — Paris 17-e
Metro Wagram
tel. WAGram 88-91
Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprowadzania rodzin i t. d. Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce.
Pełnomocnictwa.
Revenu sûr, garantie totale, alors je souscrit!
Emprunte 1960
CHARBONNAGE DE FRANCE

Czytaj polską książkę



Z życia Kombatantów

DODATEK ZARZĄDU GŁÓWNEGO S.P.K.

PARAFIA I ORGANIZACJA SPOŁECZNA

W warunkach naszego życia na obczyźnie parafia jest z reguły czymś więcej, niż podstawową komórką w administracji kościelnej; jej znaczenie jest nie tylko religijne, lecz także narodowe i społeczne.

Wiemy, na przykład, jak doniosła była rola organizacji parafialnej w dziejach dawniejszych emigracji, szczególnie w krajach obu Ameryk. Klasycznym przykładem tego są Stany Zjednoczone, gdzie na skutek rozdziału kościoła od państwa a jednocześnie przy życzliwym ustosunkowaniu się państwa do wszystkich wyznań, możliwe było powstanie około tysiąca parafii polskich, wokół których tworzyły się szkoły, związki, towarzystwa, a tym samym kwitło życie narodowe. Biorąc pod uwagę stosunkowo niski poziom kulturalny rzeszy emigracyjnych w owych czasach i w parze z tym minimalną zdolność do tworzenia form organizacyjnych życia zbiorowego, parafia z jej zwierzchnikiem wносиła w dane środowisko elementy o dużym znaczeniu społecznym.

Nasza emigracja, w przeciwieństwie do tamtej, już od początku swej egzystencji na obczyźnie, wykazała ogromną zdolność do organizowania się, wykorzystując w dużej mierze doświadczenia życia przedwojennego w Polsce, a w małym stopniu przyjmując wzory z nowego kraju osiedlenia. Bez przesady można powiedzieć, że od roku 1946 poczynając aż po okres obecny mamy do czynienia raczej z nadmiarem wszelkiego rodzaju organizacji, aniżeli z ich niedostatkiem. Nawiasem mówiąc, czas wprowadził już wiele poprawek w tej dziedzinie skazując na zagładę niektóre z nich, zapewne mniej potrzebne.

Umiejętność organizowania się nowej emigracji pociągnęła za sobą w konsekwencji pewne zmniejszenie zadań społecznych parafii. To jednakże ani nie uszczupliło jej znaczenia ani autorytetu, jakim z zasady cieszy się przedstawiciel Kościoła wśród wiernych. Tradycyjnie widzą oni w nim swego przywódcę duchowego, człowieka o wysokim poziomie moralnym, przyjaciela, doradcę, opiekuna.

Na tym tle zgoła dziwnym wydaje się fakt, że wzajemne stosunki między parafią a organizacją społeczną nie wszędzie i nie zawsze układają się pomyślnie. Poruszam to zagadnienie w głębokim przeświadczeniu, że dalsze zbywanie go milczeniem przez publicystykę emigracyjną nie może mieć dobrych skutków dla naszego życia społecznego na tych wyspach. Byłbym szczęśliwy, choć mało w to wierzę, gdyby w następstwie tego artykułu wywiązała się jakaś dyskusja z udziałem zainteresowanych i spowodowała w rezultacie tak nieodzowną poprawę na tym odcinku.

Lecz postaramy się pokrótce odpowiedzieć na pytanie, gdzie leży przyczyna rozdziewików między parafią i organizacją społeczną. Z większości dotychczas nagromadzonych doświadczeń wynika, że początkiem złego najczęściej są ambicje i brak koordynacji. W pewnej miejscowości, na przykład, istnieje szkoła sobotnia, prowadzona przez SPK, Macierz lub koło rodzicielskie. Nagle parafia zakłada nową szkołę. Powstaje zamęt. Część rodziców idzie za księdzem,

część trwa przy dawnej szkole, a jeszcze inni decydują się nie posyłać swych dzieci do żadnej z nich. Nie trzeba nikogo przekonywać chyba, że jest to objaw wielce szkodliwy.

Gdzie indziej jest polski dom parafialny. Polaków nie ma tam zbyt wielu i dom ten całkowicie wystarcza na potrzeby społeczne środowiska. Organizacja postanawia założyć własny dom. Powstają w trakcie perypetyj z domami antagonizmy, walki, gorczyce i żale, słowem nad kolonią polską przewalają się burze, ludzie dzielą się na dwa kłójące się obozy. W końcowym efekcie nikt na tym nie zyskał, zato ten i ów wycofuje się z udziału w życiu społecznym.

Nie tak dawno w jednym z miast odbywały się dwa obchody 3 Maja, choć środowiska tego nie stać, by zorganizować na jakim takim poziomie jedną akademię z okazji święta narodowego.

Nie ma potrzeby wymieniać więcej przykładów. Wystarczy powiedzieć, że jest ich, niestety, dużo, zbyt dużo by nie dostrzec oplakanych skutków, jakie pociąga za sobą ta nikomu chyba niepotrzebna rywalizacja. Jesteśmy wszyscy żywo zainteresowani w krzewieniu się naszego własnego życia społecznego widząc w tym naj-

skuteczniejszą zapórę przeciw procesowi zbyt szybkiego wynaradawiania się. Chcielibyśmy, aby nasze organizacje rozwijały się jak najpomyślniej, a tym samym pociągały młode pokolenie, od którego zależy ich przyszłość. Umacnianie struktury społecznej środowisk polskich na uchodźstwie może odbywać się jedynie przy zgodnej współpracy księdza i działacza świeckiego. Każde tak zwane zwycięstwo, po jednej czy po drugiej stronie, może zaspokoić chwilowo czyjaś ambicje, ale naprawdę będzie to zawsze klęska, bo spowoduje odejście pewnej ilości ludzi od własnego środowiska społecznego, a tym samym, w końcowym rezultacie, od polskości.

Każda emigracja wstępuje od dnia opuszczenia własnego kraju na drogę przystosowania się do nowych warunków osiedlenia. Zakończenie tego procesu nazywa się wynaradowieniem. Gorzki pokarm doświadczeń dotychczasowego pobytu wśród obcych nauczył nas, że proces ten mierzy się nie tylko odległością od rodzimych stron, czasem rozłąką, atrakcyjnością nowego kraju, lecz także zdolnością rzeszy emigracyjnej organizowania sobie życia we własnym gronie.

A. Czuliwski

W numerze 14 wydawanego w Kraju tygodnika *Kierunki* ukazał się artykuł p. Bolesława Kuźmińskiego pt. „Ilu jest Polaków w świecie”. Jeśli artykulemu temu pragnęlibyśmy poświęcić nieco uwagi — to nie ze względu na jego treść, która nie budzi poważniejszych zastrzeżeń, lecz z powodu refleksji, jakie przy jego czytaniu powstają.

Autor artykułu, w pierwszym rzędzie, pokusił się o próbę ustalenia ilości Polaków i osób polskiego pochodzenia stale zamieszkujących poza Krajem. Liczba, jaką przyjął w wyniku swej analizy, wynosi 9.800.000, a więc blisko 10 milionów. Z tej liczby w wolnym świecie żyje 8.300.000 — reszta zaś, 1.500.000, „osiedlona” została w Związku Sowieckim lub zamieszkuje na obszarach krajów satelickich oraz na terenach zagrabionych przez Rosję. Jak zawsze przy tego rodzaju opracowaniach można mieć zastrzeżenia, czy słuszne są poszczególne cyfry, — nie jest to jednak istotne i w ogólnym szacunku możemy się w zasadzie zgodzić z autorem.

Rzecz, która powinna natomiast przede wszystkim zainteresować czytelnika emigracyjnego jest punkt wyjścia dla prac obliczeniowych p. B. Kuźmińskiego. Jest nim wyjątek z exposé o polskiej polityce zagranicznej reżymowego ministra p. A. Rapackiego, poświęcony zagadnieniu roli „Polonii”. Powiedział on między innymi: „Staramy się i będziemy się starać zapewnić i rozszerzyć łączność Polonii z krajem. Obywatelami wielu państw zachodnich (podkr. nasze) jest wiele milionów ludzi polskiego pochodzenia, zachowujących w bardzo dużej części poczucie duchowe i kulturalnej więzi z krajem. Chcielibyśmy, aby w swoich krajach przyczynili się do zbliżenia pomiędzy starą a nową ojczyzną. Chcielibyśmy, aby coraz lepiej poznawali prawdę o kraju, który był krajem ich własnym, ich rodziców lub dziadów — kiedyś ubogim w chleb i zależnym, dziś pna-

WYMOWA CYFR

cym się szybko w górę i zajmującym należne mu miejsce w świecie.” Słowa te, po odjęciu normalnie w wypadkach takich stosowanej frazeologii, zmierzają do sprecyzowania roli, jaką „Polonia” ma odgrywać w systemacie politycznego działania reżymu. Ma ona być czynnikiem zbliżenia pomiędzy opinią publiczną kraju osiedlenia a „starym” krajem, ma ugruntować pozycję reżymu narzuconego Polsce w oczach obcych. Ponad osiem milionów Polaków i ludzi polskiego pochodzenia rozrzuconych po świecie, żyjących wśród społeczeństw obcych, znających ich psychikę i punkt widzenia — to siła, o której zdobycie warto się pokusić. Nie można odmawiać panu ministrowi racji w jego dążeniach do uchwycenia w swe ręce tego zresztą problemowi emigracji poświęca uwagę. Bardzo niedawno tak poważne ciało, jak Polska Akademia Nauk powołała przeciw komisję do badania problemów emigracji, na czele której stanął prof. T. Cieslak. Emigracja stała się modną i bliska sercu. Prymitywne metody stosowane w okresie nasilenia akcji „repatriacyjnej” należą do przeszłości. Dziś nikogo nie namawiało się do powrotu. Z lamów pism krajowych zniknęły inwektywy, którymi tak szczerze nac obrzucano, umilkły groźby, ucichło szyderstwo. Pan B. Kuźmiński, nawiązując do słów ministra A. Rapackiego, stwierdził niewątpliwie ze szczerem przekonaniem, że „istotnie, Polonia zagraniczna stanowi wielką część naszej wspólnoty narodowej.” Nie można oprzeć się wrażeniu, że na tę zmianę nastawienia wpływ mieć musiały co najmniej dwa czynniki: postawa emigracji i jej liczebność. Zrozumiano, jak się wydaje, że w sensie politycznym emigracji pozbyć się można albo przez przekreślenie fizyczne jej bytu — co starano się osią-

MIĘDZYKRAJOWY KONKURS W PARYŻU

Ognisko Nauczycieli Niezależnych w Paryżu zorganizowało w kwietniu br. międzyszkolny konkurs czytania i pisania połączony z wystawą rysunków dzieci polskich z Paryża i okolicy.

Każdy nauczyciel po selekcji we swe własnej szkole przedstawił troje dzieci do konkursu. Wybrano dwadzieścia dwójce kandydatów — na konkurs przybyło szesnaścioro dzieci.

Do jury pod przewodnictwem kol. M. Jurkiewicza, dyrektora gimnazjum i liceum polskiego w Les-Ageux, weszli: siostra Beata — z grona nauczycielskiego, kol. J. Nomarska z SPK, dr Nowakowa — bibliotekarka, ks. redaktor Cz. Pietrzak, p. Pietrzak — z kół opieki rodzicielskiej.

Większość dzieci dobrze czytała i pisała zadawalająco. Przyznano trzy na-

grody za czytanie, trzy za pisanie, trzy za rysunek, a także trzy ogólne. Pierwszą nagrodę ogólną uzyskała Terenia Bugajewska z Puteaux, drugą — Jerzyk Sobieski z Osny, trzecią — Terenia Bączkówna z Paryża. Rozdano również „nagrody zachęty” dla tych, którzy wykazali dużo pilności.

Przy czytaniu byli obecni rodzice, których — jak i dzieci — ugoszczono podwieczorkiem.

Przy końcu kwietnia sekcja polska radia francuskiego urządziła dla małych laureatów specjalną audycję. Wzięli w niej również udział: kol. dr H. Szymańska, kierowniczka szkoły SPK i ks. redaktor Pietrzak, opowiadając o konkursie.

Zachęcone powodzeniem imprezy Ognisko Nauczycielskie myśli o urządzaniu co roku podobnych konkursów.

TRZECI ZJAZD SPK „AFRYKA — POŁUDNIE”

Trzeci Zjazd SPK „Afryka-Południe” odbył się w Durham w dniach 1 i 3-go kwietnia 1960 i miał na celu, poza normalnymi sprawami formalnymi, dostawać statut i program pracy do nowych ram samodzielnego bytu w zespole Federacji światowej. Daje on możliwość lepszego dopasowania się do miejscowych potrzeb, ale nakłada większe obowiązki w kraju, gdzie nie ma innych przedstawicielstw polskich, nawet na szcześciu reżymowych. Stowarzyszenie musi wykonywać tutaj szereg funkcji konsularnych a więc propagandę spraw polskich, udzielanie informacji, zatrudnienie i pomoc rodakom, czyli działać na szerszym terenie, aniżeli to bezpośrednio zadania statutowe przewidują.

Drugim, bodaj ważniejszym celem Zjazdu było zbliżenie się wzajemne i omówienie warunków życia i pracy w odległych ośrodkach polskości — od Rodezji do Cape Town włącznie; rozważyć, jak zapewnić sobie środki na tę działalność i jak przyciągnąć do współpracy szerszy ogół kolegów, dotąd niezrzeszonych, a więc jak uczynić Stowarzyszenie nasze bardziej atrakcyjnym...

Zjazd miał aż nadto dostateczne quorum, gdyż nieobecne odległe ośrodki nadesłały odp. pełnomocnictwa, natomiast obesłany był niedostatecznie. (Dzięki pomocy Zarządu Głównego mogliśmy zwracać część kosztów podróży, ale tylko w jedną stronę). Stąd drugie zadanie zjazdu nie było w pełni wypełnione...

Część dyskusji nad wnioskami odbyła się „na zielonej trawie”, w Umchlango Rocks o 10 mil na północ od miasta, dokąd jedzie się przez pola trzciny cukrowej, nową, piękną drogą asfaltową. Po kilku demonstracyjnych pochodach murzyńskich — w mieście panował spokój i liczni „czarni kombatanci nie robili hałasu ani... konkurencji”.

Do nowego Zarządu Krajowego wybrano kol. A. Wejtka na prezesa (pownownie) oraz kol. kol. R. Jabłońskiego, A. Madejskiego, A. Szymkowiaka i B. Ruchalowskiego. Na Prezesów Komisji Rewizyjnej i Sądu Koleżeńkiego powołano kol. S. Majewskiego i kol. J. Orskiego. Zjazdowi przewodniczył kol. L. Pogorzelski; Sekretarzem kol. W. Chodura.

A. W.

(emigranci — przypisek nasz) poznawali prawdę o Kraju.” To bardzo słuszne — ale i bardzo niebezpieczne. Prawda o Kraju dla pana ministra to według jego określenia fakt, że pnie się on szybko w górę i zajmuje należne mu miejsce w świecie. Kryteria ocen mogą być różne, odmienne dla czynników reżymowych, całkiem odmiennie dla emigracji, żyjącej w wolnym, demokratycznym świecie. Nowe fabryki, drogi i miasta powstają wszędzie, w każdym ustroju, w każdej szerokości geograficznej — wypadki takie, jakie miały ostatnio miejsce w Nowej Hucie, mogły się zdarzyć tylko w systemie ucisku komunistycznego. Prawda o kraju płynąca z wypadków w Nowej Hucie dla ludzi Zachodu jest bardziej wymowna niż misternie zestawiane tablice statystyczne. Chyba mówiąc o szerzeniu „prawdy o kraju” nie miał pan minister na myśli szerzenia całej prawdy o kraju. A więc nie o prawdę, tu chodzi a o propagandę. To nie są rzeczy jednoznaczne i dobrze sobie bie jasno z tego zdawać sprawę. W swoim stopniu dramatem obecnych władców w Polsce jest to, że emigracja w swym działaniu politycznym jest czynnikiem szerzenia prawdy o Polsce, która w pierwszym rzędzie polega na tym, iż stała przypomnia opinii świata, że Kraj jest w niewoli, że rządzą w nim marionetki siłą osadzone i utrzymywane na swych stolcach wbrew woli narodu. A sukcesy gospodarcze, odbudowa kraju, naukowe, artystyczne? Tak, one są i dobrze je widzimy. Tylko mała uwaga — jeśli w kraju jest postęp w wielu dziedzinach życia — jest on wynikiem zdolności i zaradności narodu. Jest on tym cenniejszy, iż uzyskiwany być musi mimo komunizmu, wbrew hamulcom, jakimi sam system i ludzie przez niego wysunięci — są dla normalnego i zdrowego rozwoju narodu. Tak wygląda „prawda o kraju” w naszym rozumieniu:

S. Lewicki

— W miastach siedzą, w wysokie góry zapuszczają się nie śmieją. Dobrą bandę zbiorę, przemytem się zajmę. Do swobody przywykłem przez te dwa lata. Forsy mam, ile zechcę. Na czarną godzinę złoto i brylanty schowane. Baby się do mojego bogactwa kleją. Widziałeś sam, jak Kławdieńka do mnie ślepami przewraca. Każę jej nago po pokoju spacerować, też spaceruje. W Rostowie mam śliczną Greczynkę. I cóż ty cheesz, żebym od takiego życia na gimnazjalną ławkę wracał? Kurom na śmiech? A czy ty wiesz, ile ja ludzi własnymi rękami zatłukłem?! Z tego tak łatwo się nie otrząsniesz! Mnie teraz między sztabaków leżę, to jakby tygrysy między pokojowe pieski. Nie, kunak, całkiem to niemądrze wykombinowałeś. Mnie już w żadnej klatce, choćby i złocone, nie żyć...

— A ja liczyłem na ciebie — odezwał się płaczącym głosem chłopiec — że mi pomożesz Szurkę namówić. Jakbyś ty z nami poszedł, to pewnie...

— Co? Nie chce iść? — przerwał Aszwajanc.

— Nie wiem, jak teraz. Jakem ją namawiał po powrocie ze stancy, to nie chciała. Zaklinała się, że mnie polubiła na całe życie i że będzie czekać aż podrosnę i skończę gimnazjum. Żebym wtedy po nią przyjechał...

— Może teraz, że sam zostałeś, bez rodziny, namyślił się...

— Cmoknął grubymi wargami, otoczył chłopca ramieniem.

— Jest jeden sposób, żeby z tobą poszła, ale ty jesteś delikatik, pewnie nie zechcesz.

— No?

— Przyprowadzę tu ją na parę dni. Będziesz miał okazję. Jak się do niej gorąco przypniesz, nie obroni się, choćby chciała. Zakochana przecież i swój wiek ma. Pamiętam, jak się jeszcze w komyszach do ciebie paliła. A już jak jej wianuszek potargasz, nie potrzeba będzie namawiać. Sama twoim śladem poleci, kijem nie odgonisz. A?

Nie odpowiedział. Przypomniał sobie, jak wracali z cmentarza tamtego fatalnego dnia, gdy „Jaskółka” odbiła od brzegu przed wyznaczoną godziną, a on został sam w wydłużonym porcie. Całowali się wtedy na przyzbie domu Szury, dziewczyna płakała i śmiała się na przemian, kręciło mu się w głowie od tych pocałunków, leż i uścisków smagłych ramion. A w liście, co go otrzymał w Dietdomu, pisała, że na samą myśl o ponownym spotkaniu słabo jej się robi i w dołku ściska. Może Grisza ma rację? Jak się już raz pokochają naprawdę, nie będzie chciała z nim się rozłączać.

Ocknął się, uderzony mocno w ramię. Aszwajanc rozciągnął głębiej w szerokim uśmiechu.

— Nie myśl za dużo, kunak! W takich sprawach myślenie na nic się nie zda. Przyjdzie Szuroczka, użalisz się jej na swój los, przegniesz ją i choćby z tej samej litości okaże się chętna. Wtedy jej powiesz: — Kochanie, już nam bez siebie nie żyć. Musisz iść za mną, gdzie cię poprowadzę, jak wszyscy święci, czy to prawosławni, czy katolicy pod grozą piekła nakazują. A już Grisza Aszwajanc zrobi

JÓZEF LOBODOWSKI

Droga powrotna

POWIEŚĆ

wszystko, żeby młoda para bezpiecznie do Polski się dostała. Jak myślisz?

Chwycił go wpół, zawinął chłopcem kilka razy w powietrze.

— Ja już was przed dwoma laty, w kurenium chlebem i solą witałem. Wtedy byliście jeszcze szczeniaki. Teraz co innego. Takie wam weselisko wyprawię, tu, albo w Rostowie, że przez całe życie będziecie pamiętać. Trochę mi tylko szkoda Zinoczki, bo ona, myślę, na ciebie szykowała się. Ale co tam! Jakież tam porównanie między Ziną i Szurą! Już nie mówię o tym, że Szurka nietknięta. Jak mnie pocałowała z wdzięczności za pieniądze dla ciebie, to mi się kolana z miękkich gałganów zrobiły. Dziewucha jak sprężyna. Między polskim państwem otrze się i wykształci, będzie z niej madama jak ta lala.

— Pomożesz nam dostać się do Rostowa?

— Do Rostowa, a może i dalej. Zobaczymy. Wieczorkiem pójde do Szury, pogadać serdecznie ze ślicznotką.

— A co ze Stieńką i Barnabą?

— Obiecałem, że się nimi zajmę, to dotrzymam. Tu zostać nie mogą. Także niech do Rostowa zapychają. Tam bezprizornych całe kupy, łatwo do którejś bandy dołączyć. Forsę im dam na początek.

— Razem pójdziemy?

— Co to, to nie! Im liczniejsza gromada, tym niebezpieczniej. Oni najpierw, my — po nich. Na wszelki wypadek weźmiemy broń. Umiesz obchodzić się ze spluwą?

— Chyba potrafię. Z karabinu tom w stancy strzelał. Także w czasie ucieczki. Nawet dwóch krasnoarmiejców rozciągnąłem.

— Ocho! To chodź do piwnicy. Pokażę ci nasz arsenał. Z nabożeństwem oglądał broń palną i granaty ręczne. Aszwajanc udzielał fachowych wyjaśnień. Amunicji było sporo, starczyło by na całą strzelecką drużynę.

— Skądś tyle tego nazbierał?

— Nieboszczyk Awdotienko trochę na początku zorganizował, a resztę... różnie... Najwięcej u marynarzy kupiłem. Darli ze mnie skórę, ścierwa, czystym złotem kazali sobie płacić. Ale za to, jakby przyszła potrzeba, jest czym powojować.

Przesiedzieli w piwnicy do obiadu. Ustalili, że Grisza pójdzie wieczorem do Szury, a następnie odwiedzi bezprizornych w Jaskini Samobójców. Mając przed sobą bezsenność, zapowiedział, że pójdzie przespać się na piętrze i żeby go zbudzili przed zmierzchem. Poszedł.

Zina pomogła matce sprzątnąć ze stołu, wróciła, zatrzymała się niepewnie w drzwiach. Staś spojrzął, uśmiechnął

41) się. Przysiadła się, ośmielona. Z kuchni dobiegał brzęk zmywanych statków.

— Zanim do Dietdomu się dostałeś, gdzieś był?

— W kozackiej stancy. Cały rok prawie. Dobrze było, jak przed rewolucją. Jedzenia wbród. Konia miałem pod wierzch, często w step wyjeżdżałem. A ty?

— My z Woronieża. Potem uciekliśmy do Rostowa, a stamtąd tu. Potem już nie było jak ani dokąd iść. Tatiusz jeszcze wcześniej zginął. Mój ojciec był kapitanem piechoty! — podkreśliła z widoczną dumą.

— Owa! A mój pułkownikiem.

— Wiem. Grisza nam opowiadała. Zostaniesz tu z nami! Chciał powiedzieć prawdę o projektowanym wymarszu, ale powstrzymał się na wszelki wypadek. „Może Grisza nie chce im mówić do czasu...”. Założył ramiona za głowę. — Nie wiem jeszcze. Dopiero pierwszy dzień, jakem wylazł z tej łapki na myszy. Zobaczy się.

Zina przysunęła się.

— Bo wiesz, jakbyś został, to by było mniej nudno. Grisza czasem o swoich bandyckich przygodach opowiada, ale tak to nie ma do kogo gęby otworzyć. Mamusia swoim zajęta, albo z Griszą się zamyka.

— Żle ci tu?

— A broń Boże! — odparła żywo dziewczyna. — Nie mówię że źle, tylko nudno. Dawniej gorzej było...

— Po ulicy-ście chodzili?

— A czy my jedne? Jak w brzuchu z głodu burczy, i a wszystko się zgodzisz. Ostatni tydzień, to nawet domu nie miałymy, bo nas wyrzucili. Spałyśmy byle gdzie. Na szczęście Grisza się trafił i mamusię sobie upodobał. Z nim dobrze.

Roześmiała się trochę głupkowato.

— A wiesz, jak nas wtedy wziął na kolację, tom się na niego nawet patrzeć bała, taki straszny mi się wydał. Wygląda na dzikiego zwierza, a serce ma dobre. Jak się przyzwyczaić, to nawet zapominasz, że taki brzydkał. Co?

Zina rozgadała się. Poinformowała go, że na wiosnę 1919-go roku przeszła do czwartej klasy, z jedną tylko poprawką. Żeby nie bolszewicy, to by teraz była już po egzaminach do siódmej. Opowiedziała, niczego nie ukrywając, o poniewierce ostatnich miesięcy przed spotkaniem z Aszwajancem. Ze w czasie jednej oblavy zostały doprowadzone na milicję i chcieli ją także zamknąć w Dietdomu, ale matka wyprosiła. Ale to było w zeszłym roku, kiedy jeszcze nie miała skończonych siedemnastu lat. Teraz nie miałaby prawa.

Trzepała z pośpiechem, jakby jej niezmiernie zależało na opowiedzeniu wszystkiego, co dotychczas przeżyła. Mieszały się w tej gadaninie wspomnienia pensjonarki, przedwcześnie dojrzałej w warunkach rewolucji i wojny domowej; żale pariaski, strąconej na dno życia z niejasnych dla niej powodów; nieświadomy cynizm dziewczyny ulicznej, wiedzącej tylko jedno: jeśli ona, albo matka nie znajdzie mężczyzny, znowu pójda spać bez jedzenia.

(Ciąg dalszy nastąpi)

KRONIKA WOJSKOWA

WSPÓLNOTA ATLANTYCKA. Naczelny dowódca sił atlantyckich, gen. Norstad, mający zaledwie 53 lata, doznał 8 maja, podczas wywczasów w Niemczech, lekkiego zawału serca i przebywa w szpitalu w Monachium. Już wcześniej rozeszły się wiadomości, że zamierza on podać się do dymisji w przyszłym roku. Następcą francuskiego gen. Valluy na stanowisku dowódcy środkowego odcinka atlantyckiego będzie najprawdopodobniej francuski gen. Challes, dotychczasowy dowódca sił francuskich w Algerze. Funkcje szefa sztabu dowództwa wojsk tego odcinka objął belgijski gen. Crahey, który tym samym stanie się prawą ręką niemieckiego gen. Speidela. W styczniu nastąpiła zmiana na stanowisku dowódcy atlantyckich sił morskich na Morzu Śródziemnym. Nowym ich dowódcą został amerykański admirał Brown, dowódca amerykańskiej 6. floty.

Rada Paktu, obradująca w pierwszych dniach maja w Stambule, poparła jednogłośnie stanowisko trzech mocarstw w sprawach rozbrojenia Berlina i Niemiec.

W marcu odbyły się we wschodniej części Atlantyku wielkie manewry morsko-lotnicze z udziałem jednostek francuskich, brytyjskich, holenderskich, niemieckich i portugalskich.

Ilość rakietowych batalionów taktycznych i przeciwlotniczych, podległych dowództwu sił atlantyckich ma do końca br. wzrosnąć do 70. Sieć nowoczesnych lotnisk przekroczyła już 160, a sieć rurociągów dla paliwa napędowego długość 8.600 kilometrów. Pojemność zbiorników paliwa, będących w dyspozycji kwaterymistrzostwa „Shape” wynosi już 2 miliony metrów sześciennych.

W dorocznym konkursie strzelania do samolotów 1. miejsce zdobyła tym razem 1. kanadyjska dywizja myśliwska.

FRANCJA. Minister obrony Messmer

oświadczył, że rozpoczęta w ub. roku reorganizacja dywizji na mieszane grupy brygadowe została zakończona. Rezerwiści w wieku ponad 37 lat nie będą już uzupełniać regularnych sił zbrojnych, lecz stanowić będą główny zrąb cywilnej służby obronnej. W sztabie generalnym wojska utworzono duże biuro planowania.

Po udanym drugim eksperymencie atomowym zamówiono produkcję 50 bombowców „Mirage IV”, jednak pierwsze samoloty tej serii mogą być dopiero za trzy lata gotowe. Na Korsykę udała się komisja ekspertów z zadaniem znalezienia jaskiń, w których możnaby przeprowadzać podziemne doświadczenia atomowe. Minister obrony zapowiedział wprowadzić gotowość Francji do wyprodukowania także bomb wodorowych, nie ujawnił jednak, kiedy to nastąpić może.

Nowy lotniskowiec „Clemenceau”, znajdujący się w próbach, rozwija już szybkość 32 węzłów. Budowa wielkiego okrętu podwodnego „Q-244” o napędzie atomowym i o wyporności 4.000 ton, rozpoczęta w 1958, została na razie zatrzymana. Śródziemnomorska flota francuska, składająca się z 40 okrętów i mająca między innymi 3 lotniskowce i 2 krążowniki, bierze wprawdzie udział we wspólnych ćwiczeniach z flotami sojuszniczymi, jednak nadal nie podlega formalnie dowództwu atlantyckich sił morskich. Zarówno okręty tej floty, jak okręty francuskiej floty atlantyckiej wyposażane są popieszczenie w nowe środki zwalczania okrętów podwodnych.

Ludność Francji wzrosła w 1959 o pół miliona i wynosiła 1 stycznia 45.355.000.

WŁOCHY. W Taranto spuszczone na wodę okręt podwodny „Bario” o wyporności 800 ton. Ilość oficerów i szeregowych włoskich, szkolonych w Hunteville w obsłudze dalekosiężnych rakiet amerykańskich „Jupiter”, wzro-

sła do 500. Wyrzutnie tych rakiet powstają koło Puglia w pld.-wsch. Włoszech, Lotnictwo włoskie, które składało się we wrześniu z 18 eskadr taktycznych, 2 eskadr transportowych, 3 eskadr specjalnych do zwalczania okrętów podwodnych i 3 batalionów przeciwlotniczych, wyposażonych przeważnie w rakiety, zostało w ostatnich miesiącach wzmocnione i częściowo unowocześnione. Jak oświadczył minister obrony Andreotti, Włochy chcą uczestniczyć w produkowaniu, razem z Francją, W. Brytanią i Niemcami, samolotów myśliwskich, zdolnych do pionowego startowania i lądowania. Lotniczy dział „Fiat”, którego lekkie myśliwce G-91 będą także w Niemczech produkowane, posiada podobno nowe koncepcje w tej dziedzinie.

BELGIA. W związku z ponownym zaostrożeniem się sytuacji w Kongo przetruczone ostatnio do tej kolonii transportami powietrznymi kilka kompanii piechoty i żandarmerii. Składają się one wyłącznie z ochotników i pochodzą z oddziałów stacjonowanych w Niemczech. Reorganizacja dywizji belgijskich na mieszane grupy brygadowe postępuje naprzód. Przewodniczącym komitetu szefów sztabu został mianowany gen. Cumont, dotychczasowy komendant Wyższej Szkoły Wojennej. Ma on 57 lat.

GRECJA. Jak ogłoszono w Atenach 10 kwietnia, powstaje na Krecie poligon rakietowy, z którego będą mogły korzystać kolejno oddziały i eskadry sojusznice, a więc także niemieckie. Dysponowanie tym poligonem należeć będzie do władz atlantyckich. Kage

Jakość krajowej produkcji. Towary dostarczane na rynek wewnętrzny przez fabryki i zakłady produkcyjne w Polsce — pisze warszawskie „Życie Gospodarcze” — są tak złe, że 35 do 40 procent należałoby zakwalifikować do najniższych jakościowo, lub „w ogóle wycofać z obrotu.”

STARKA

Bardzo stara wódka żytniowa na Tokaju 79 proof

oraz inne wódki i likiery wysokiej klasy

1782
LW6W

J. A. BACZEWSKI
WIEN

1782
LW6W

Jedyni przedstawiciele

ZDUN & CO. LTD.

18, Queens Gate Terrace, S.W.7. Tel. KNL. 0215

DO NABYCIA W WIĘKSZOŚCI KLUBÓW POLSKICH

DOSKONAŁA POMOC.

Dobre przeliczenie. Łatwo sprzedażne.

NINON — francuskie szykowne sweterki bawełniane, v-neck, wykończenie przy szyji kontrastowe, krótkie rękawy, trzy wymiary. Kolory: granatowe, niebieskie, fioletowe, białe, koralowe. Cło tylko 12 zł.

Cztery sztuki: £ 2.3.6. 18 sztuk: £ 9.5.0.

BEATRICE — Jersey'owe garsonki (spódnica i sweterki) 60% wełny, szykowne i praktyczne, modny luźny krój, trzy wymiary. Kolory: granatowe, niebieskie, błękitne, popielate, fioletowe, jasno-zielone, koralowe. Cło: 120 zł.

Komplet: £ 3.17.6.

TRICELIN — materiał plisowany na spódnice, gwarantowanie nie rozchodzący się po praniu. Kolory: czarny, granatowy, niebieski, popielaty, biały, jasno-brązowy, jasno-zielony, szafirowy, wiśniowy.

Kupon na spódnice (3 yardy) z dodatkami £ 1.17.6.

TAZAB LTD.

22, ROLAND GARDENS, S. W. 7.

DLACZEGO CHRUSZCZOW ...

(Dokończenie ze str. 1)

stencji oraz kompromisów z Sowietami i dlatego główni jej koryfeusze przystąpili od razu do rozpaczliwych prób odrabiania szkody. Pierwsze hasło i zasadniczą wytyczną dał natychmiast z Paryża oficjalny rzeczoznawca spraw sowieckich Prezydenta Eisenhowera, który towarzyszył mu na konferencji, ambasador Bohlen.

Ów przyjaciel Kennana, głównego rabin polityki koegzystencji, pełniący funkcję nadwornego sowietologa w Białym Domu, był bez wątpienia głównym inspiratorem zbliżania się do Rosji i osobistego zaufania do Nikity, czyli paryskie fiasko stało się zarazem jego osobistą klęską.

Co robić dla ratowania fikcji dobrego Chruszczowa i stojącej za nim pokojowej Rosji? Amb. Bohlen skomentował jego paryskie występy bez zwłoki i wahania, po myśli starej recepty, jako wymuszenie przez wewnętrznych przeciwników Nikity, czyli złych stalinistów oraz przez wojowniczych, agresywnych partnerów Moskwy, czyli przez komunistyczne Chiny i wschodnie Niemcy. Wniosek stąd jasny a nie nowy: nie zmieniać polityki ugodowej, nie drażnić stosunków z Moskwą, nie utrudniać wewnętrznej pozycji dobrego Chruszczowa i czekać cierpliwie, aż upora się ze złymi stalinistami u siebie i poskromi wojowniczy Pekin czy groźny wschodni Berlin.

Wersja ta, w braku czegoś lepszego, przyjęła się w niektórych kołach, a nawet Prezydent Eisenhower po powrocie do Waszyngtonu wyraził przypuszczenie, że wewnętrzne trudności i opory podyktowały paryski zwrot Chruszczowa. Można rozumieć, choć zachodnich szefów rządów do ratowania twarzy po gwałtownej kompromitacji polityki, do której wszyscy przywiązywali taką wagę. Można rozumieć, że próbują oni tłumaczyć się z oczywistego błędu w ocenie psychologii sowieckiego premiera, któremu tak wiele laurek wystawili w ostatnich czasach po rozmowie w cztery oczy „jak człowiek z człowiekiem”, ale jest przykre, że ten raczej małostkowy powód dochodzi do poważnego głosu. Byłoby fatalne, gdyby fikcje oraz mity apostołów *dobrych Rosji i dobrego Chruszczowa* zastępowały nadal przywódcom zachodnim rzeczywisty obraz polityki sowieckiej. Miejmy nadzieję, że tak nie będzie.

Motyw dobrego Chruszczowa na czele dobrej Rosji, który rzekomo jedynie ze strachu przed stupajką Matłowskim (na prawdę oddaną mu kreaturą wywindowaną za uległość po dymisji Żukowa) czy innymi stalinistami, albo przed Mao-Tse-tungiem czy Ulbrychtem, tak brzydko zachował się w Paryżu i zerwał pożyteczną konferencję na szczycie, podjęli także, niestety, niektórzy publicyści polscy. Są to ci sami, którzy kiedyś głosili trwałą demokrację i nieodwracalne, zbiorowe kierownictwo na Kremlu, drogę do niepodległości przez Gomułkę w Polsce, neutralizm czy inne hasła zachodniego obozu pokojowej koegzystencji z Sowietami. Głosili to, jakby nie zdając sobie sprawy, że hasła te zawierają

wrazem rezygnację z „nierealnych” ambitnych marzeń o prawdziwej niepodległości i o wyzwoleniu Kraju z komunistycznej niewoli. Jak wygodnie, łatwo jest płynąć z dominującym prądem opinii i być w zgodzie z możliwymi tego świata!

Po kokieterii — próby zastraszenia Zachodu

Dla zrozumienia ostatnich posunięć Chruszczowa i jego zachowania się w Paryżu nie potrzeba się odwoływać do fikcji o rzekomym nacisku jego rywali wewnętrznych w Moskwie czy z grona satelickich reżymów Kremla. Jeszcze przed incydentem z amerykańskim samolotem nad Swierdłowskim premier sowiecki wygłosił w Baku mowę, zdradzającą nieufność do paryskiego spotkania i krytyczne akcenty wobec Zachodu. Było to już przygotowaniem sowieckich ludzi na niepowodzenie „szczytu”, od którego Chruszczow przestał oczekiwać sukcesów, ponieważ już wtedy uznał, że nie uda mu się istotnie poróżnić mocarstw zachodnich między sobą. Sprawa amerykańskiego samolotu dołała tylko oliwy do ognia i od prób różnienia partnerów zachodnich przez kokieterię przeszedł z prymitywną brutalnością do szukania tych samych rezultatów przez pogroźki.

Skoncentrował je teraz na Eisenhowerze i Ameryce w nadziei, że zrobi zamieszanie zarazem w wewnętrznej polityce Stanów Zjednoczonych oraz wśród jej sprzymierzeńców. Przerzucanie się z jednej taktycznej skrajności w drugą nie jest zresztą żadną nowością w polityce sowieckiej i stosował nieraz z powodzeniem takiego przeplatania również mistrz Chruszczowa, Stalin. Zapomina się dzisiaj, że umiał on także robić nastroje odprężenia w polityce światowej, jak na przykład za ministerstwa Litwinowa, głośić demokrację i ustroju sowieckiego podczas wojny, albo składać czasem arcypokojowe oświadczenia wyjątkowym, zachodnim korespondentom, zwykle koło nowego roku. Budziły one wtedy także entuzjazm filozofów kół całego świata.

Na dnie: strach przed lotnictwem Ameryki

Motywem nowej taktyki sowieckiej skoncentrowanego ataku na Stany Zjednoczone jest też bez wątpienia postępująca coraz skuteczniej penetracja sowieckiego imperium przez amerykańskie lotnictwo. Odbyna się ona już od kilku lat, ale incydent nad Swierdłowskim przestraszył widać specjalnie Moskwę i skłonił do poważniejszej reakcji wygodnej także z innych, wspomnianych względów. Po ordynarnych grubiaństwach w Paryżu przyszła akcja również na terenie ONZ, dalszy nacisk na państwa, w których Ameryka ma bazy lotnicze, i propaganda w samych Stanach Zjednoczonych przeciw kontynuowaniu lotów wywiadowczych nad Sowietami.

Miejmy jednak nadzieję, że cała ta nowa ofensywa Kremla nie okaże się skuteczna i nie naruszy stanowczej jedności świata zachodniego, umocnionej raczej w istocie przez

paryskie eksplozje Chruszczowa. Miejmy nadzieję, że pierwsze reakcje apostołów koegzystencji z Sowietami, wyznawców fikcji o dobrym Chruszczowie i dobrej Rosji, zwodzonej na manowce jedynie przez opozycyjnych stalinistów na Kremlu czy wśród reżymów satelickich Pekinu lub Berlina, nie uzyskają polityczającego wpływu na dalszą politykę Zachodu. Miejmy nadzieję, że opinia zachodnia nie zapomni historycznej, iście hitlerowskiej pasji i nienawiści do świata wolnego, jaką ujawnił Chruszczow w Paryżu.

Z. S.

KRONIKA TYGODNIA

18 maja

Przemawiając na konferencji prasowej w Paryżu Chruszczow zagroził, iż rząd sowiecki zamierza zawrzeć odrębny traktat pokojowy z Niemcami Wschodnimi.

Rząd sowiecki zażądał zwolnienia Rady Bezpieczeństwa dla rozważenia „aktów agresji” przez Stany Zjednoczone.

19 maja

Po zerwaniu konferencji „na szczycie” w Paryżu Chruszczow wyjechał do Berlina wschodniego. Natomiast prezydent Eisenhower wyjechał z oficjalną wizytą do Lizbony, gdzie powitała go entuzjastycznie ludność.

Premier Macmillan powrócił do Londynu.

W Ankarze ponownie 4.000 studentów demonstrowało przeciwko rządowi.

W Szkocji poprosił o azyl 28-letni inżynier sowiecki, Nakaszidze, który przybył z większą grupą z Moskwy w ramach wymiany kulturalnej między Anglią a Rosją Sow. Nagaszidze należał do zespołu artystycznego zaproszonego przez Szkołki Związek Górników.

20 maja

Przemawiając w Berlinie Chruszczow powiedział, iż nie nadszedł jeszcze czas do zawarcia odrębnego pokoju z Niemcami Wschodnimi.

Prez. Eisenhower powrócił do Waszyngtonu witany entuzjastycznie przez olbrzymie tłumy. Natomiast premier Macmillan złożył w Izbie Gmin sprawozdanie z przebiegu ostatnich wydarzeń w Paryżu.

21 maja

W wyniku trzęsienia ziemi w Chile straciło życie 140 osób.

W ostatnich 10 latach aresztowano w Grecji 250 szpiegów sowieckich.

22 maja

Po pochodzie 800 podchorążych i 100 oficerów demonstrujących na ulicach Ankar przeciwko obecnemu rządowi ogłoszony został zakaz wychodzenia na ulice od godz. 8-mej do 5-tej rano, gromadzenia się w grupach większych niż 5 osób, cenzura wszelkiej korespondencji i rozmów telefonicznych oraz zamknięte zostały wszystkie uniwersytety w całej Turcji.

W czasie wyścigów samochodowych we Francji w Aix-les-Bains zawałił się most w chwili gdy pod nim przejeżdżał samochód z kierowcą angielskim, Chris Triffall. Pod szczątkami mostu zginął kierowca oraz 7 osób spośród 50, które stały na moście.

23 maja

W Nowym Jorku obraduje Rada Bezpieczeństwa ONZ nad wnioskiem Rosji Sow., przedstawionym przez jej ministra spr. zagr. Gromykę, o potępienie USA z powodu „aktów agresji”.

Z Izraela donoszą o aresztowaniu jednego z największych zbrodniarzy hitlerowskich, Adolfa Eichmanna, b. szefa Gestapo, odpowiedzialnego za wytepienie Żydów w Niemczech i Austrii. Eichmann, którego poszukiwano od wielu lat, sądzony będzie w Izraelu.

W Chile zanotowano nowe trzęsienia ziemi. Liczba osób, które straciły życie, wynosi ponad 400.

WŚRÓD TOWARZYSZY BRONI

POBYT GEN. KOPAŃSKIEGO W ARGENTynie

Przez 12 dni od 29 kwietnia br. generał Kopański przebywał w Buenos Aires jako gość karpaczków, karpaczków, kombatantów i całej rolni Argentyny. Był serdecznie powitany przez swych dawnych podkomendnych, przez związki i organizacje polskie i przez wojsko argentyńskie.

Prawie 10 lat temu, odcinając z wojska, już byniamy w większości niemłodzi. Dziś siwe włosy kryją nam skronie, a nasze sylwetki są już mocno pocięte. Lecz mimo to, wciąż się uważamy za żołnierzy-Karpaczków i będziemy się uważać za żołnierzy i za lat 10 i za 20 lat, aż do naszej śmierci. I jako żołnierze witaliśmy generała Kopańskiego.

Przez 15 lat walczyliśmy o chleb powszedni, przez 15 lat narowaliśmy się w walkach życia codziennego i p.z.z 15 lat nasze pogody iiltrowały się poprzez gorące życia aż wyostrzyły się i stały się cięte i ostre jak brzytwa a szczerze przy tym aż do bezwzględności. Dowodem tego są liczne dyskusje i pamiętniki, dowodem tego jest nieustające pragnienie w wielkim zakładzie chemicznym Historii. Ale generał Kopański gładko przechodził przez wyrzymaczkę Historii i nikt mu nie ma nic do zarzucenia, nikt nie może przypiąć żadnej taty na honorze, i na czynach, Nikt, mimo że jesteśmy dziś otwarcie i szczerzy aż do orutalności.

Nie też dziwnego, że generał Kopański został zaproszony do Argentyny i był podejmowany z największą szczerzą i wylewnością: bo otaczamy go największą sympatią i miłością żołnierską.

Pomimo odległości lotniska i mimo, że to był dzień pracy, tłum dawnych podkomendnych witał generała i byli obecni też przedstawiciele polskich organizacji. Zamieszkał w hotelu Crillon, a służbę prasową zorganizował redaktor Zdzisław Bau, posiadający wyrobione stosunki w prasie argentyńskiej. Redaktor Roman Dąbrowski zasiał polską prasę wiadomościami o generale.

Na drugi dzień po przyjeździe odbył się w hotelu wielki wywiad prasowy z generałem, na który przybyli liczni przedstawiciele miejscowej prasy. Wywiadem kierował red. Bau, tłumacząc na hiszpański oświadczenia i odpowiadał generał w języku angielskim i francuskim. Najbardziej okazały się w dzieńnikach te wywiady z generałem i jego fotografie i przez cały czas gościnny generała w Buenos Aires codziennie ukazywały się w dziennikach notatki z przebiegu każdego jego dnia pobytu w Argentynie.

Generał Kopański złożył wizytę ministrowi Obrony Narodowej drowi Villar i Naczelnemu Dowódcy gen. Toranzo Montero. Był podejmowany przez generalicję w Circulo Militar i zaproszony

24 maja

Liczba zabitych po trzęsieniu ziemi w Chile wzrosła do 1.400 osób, liczba rannych wynosi ok. 15.000. Powstałe po trzęsieniu fale morskie przewalały się po całym Pacyfiku, sięjąc wszędzie śmierć i zniszczenie. W samej Japonii zginęło od tych fal, pędzących z szybkością 420 mil/godz. 800 osób.

Komisja spraw sąd. senatu amerykańskiego postanowiła przeprowadzić dochodzenie w sprawie samolotu szpiegowskiego „U-2” zestrzelonego nad Rosją Sow.

Rząd izraelski przyznaje, iż b. płk. SS i Gestapo, Karol Adolf Eichmann, odpowiedzialny za wymordowanie milionów Żydów w Niemczech i w Austrii, wykryty został przez wywiad izraelski w jakimś państwie, którego nazwy nie podaje się i stamtąd wywieziony do Izraela.

W Egipcie upaństwowiona została cała prasa.

Socjaliści japońscy gwałtownie sprzeciwiają się wizycie prez. Eisenhowera, który miał przybyć do Japonii w połowie czerwca br.

Wł. Michniewicz

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — we Francji NF 0.75 — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie \$0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Związku 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. Brytanii: „Gryf”-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6 rocznie £3.0.0; Zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie frb. 25, kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19, Square Sainctelette, app. 2, Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — W FRANCJI: N.F.; kwart. 8.00, rocznie 28.00, Administracja „Syrena”, 20, rue Legendre, Paris 17, Konto poczt. Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libel a” Librairie, 12, rue St. Louis en l'Isle, Paris IV, nr konta poczt. Paris ec 65450. — W ARGENTynie: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lill (Nord), tel. 558-50. — W HOLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przez poczt.: Fr. Małkiewicz, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — W NIEMCZECH: Stanisław Młičiuk, (13b) München 45. Gablonzerstrasse 7/I. — W NORWEGII: koren mies. 4 kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompani, Post-

box 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr 110 — W SZWAJCARII: fr.szw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève i Janusz Rakowski, Mainaustr. 28 Zurich. — W SZWECJI: koren. mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — W WŁOSZECH: Irów; kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt. Polacchi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTynie: prenumerata roczna \$8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca” Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: półrocznie \$4.00, rocznie \$8.00; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Spolem”, 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; kwart. £1.0.0A, rocznie £3.15.0A. — W KANADZIE: rocznie \$8.00; „Gryf”, Londyn. — W PŁD. AFRYCE: kwartalnie 16/6, rocznie 60/-; Prenumeratę przyjmują bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — \$2.10, półroczna — \$4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno”

28471 Ventura Boulevard, Agoura P.O. Box 113, California; „Gryf”, W. Bieńkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill., „Księgarnia Ludowa” J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez jeden lam \$15.00, wgl. 1 cm. przez jeden lam 750 fr. fr. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; Adm. „Syrena”, 20, rue Legendre Paris 17, tel. WAGRAM 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London, W.C.2; lub Odra Press Ltd. 16, Drayton Ct., London, S.W.10.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji i Administracji:

„Gryf” 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11. Tel. BATTERSEA 1445. We Francji: „Syrena”, 29, rue Legendre, Paris 17, Tel. WAGRAM 0045. Konto pocztowe: Editions ELKA c.c. Paris 5507-30.